

N R. 1211

ROK XVI

organ Związku Strzeleckiego



STRZELEC



Tak wygląda „czikos”, czyli pastuch z „puszt” (olbrzymich pastwisk) węgierskich w odświętnym ubraniu.



Wojska niemieckie wkroczyły do Nadrencji. Oddziały piechoty i karabinów maszynowych na ulicach Koblenz.



W Kaliforniji odbyły się regaty kajakowe młodzieży szkolnej na kajakach, specjalnego typu.



Potężne sieci olbrzymiej długości służą do połowów morskich rybakom z Los Angeles.



Na tronie włosko — abisyńskim szala zwycięstwa przechyliła się wyraźnie na stronę Włochów. Na zdjęciu polowa radjostacja włoska, obok — włoskie oddziały Askarysów przeprowadzają przez rzekę amunicję.





STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XVI

22 MARCA 1936 ROKU

Nr. 11

O B Y W A T E L E !

Dzień 19 marca pozostanie zawsze w sercach naszych jako wspomnienie radosnych świąt naszego Wielkiego Komendanta, kiedy myśli i uczucia nasze zgodnie biegły ku Niemu z czcią i uwielbieniem.

Dziś dzień 19 marca obok wspomnień radosnych niesie nam smutek i żal głęboki.

Lecz obok żalu za utraconym Wodzem uczuwamy ogromną wdzięczność dla Niego, że wskazał nam cele i drogi, po których kroczymy pewnie i z wiarą, że pozostawił nam Ojczyznę, przygotowaną do samodzielnego życia.

W swej mądrości, przenikającej przyszłość daleką, pozostawił nam Pan Marszałek wskazania nieomyślne, nauczył, jak należy walczyć i pracować, wskazał nam wreszcie swego następcę gen. Śmigłego-Rydza, który, jako żywy symbol idei Wielkiego Wodza, daje nam otuchę i moralne oparcie w naszych dążeniach do utrwalenia i przekazania przyszłości wielkiego dziedzictwa Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W dniu 19 marca nie możemy już wyrazić naszemu Wielkiemu Komendantowi synowskich uczuć przywiązania i wierności, nie możemy wypowiedzieć naszej wdzięczności słowami, któreby usłyszał.

Niechaj więc miłość i wdzięczność nasza wyraża się w wartościach jakie najwięcej cenił Wielki Marszałek — Dzień Imienin Komendanta uczcijmy rzetelną pracą.

KOMENDANT GŁÓWNY
Frydrych Marjan. ppłk.

PREZES
Franciszek Paschalski.



Po raz pierwszy Belweder będzie w dniu 19 marca symbolem wielkiego smutku i żałoby.

„Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jakgdyby chciały stwierdzić prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszcz i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennem życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami“.

J. Piłsudski

Z przemówienia nad trumną Juljusza Słowackiego.

O B Y W A T E L E !

Wśród pokoleń, walczących o wolność i wielkość naszej Ojczyzny, nam przypadło w udziale szczęście zwycięstwa i tryumfu.

Dumni i szczęśliwi pamiętać musimy, że zwycięstwo to zawdzięczamy potężnej woli i Genjuszowi Wielkiego Wodza, który Narodowi przewodził.

Dzisiaj, gdy Józef Piłsudski odszedł jednakże nazawsze, a czasy wymagają ustawicznej czujności i gotowości obronnej Narodu, serca żołnierzy a zwłaszcza gromady strzeleckiej z najgłębszym przywiązaniem i ufnością zwracają się ku następcy Wielkiego Marszałka, Jego najlepszemu żołnierzowi, generałowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, Jemu zgasły Narodu Wódz buławę hetmańską powierzył.

Generał Edward Śmigły-Rydz, jeden z najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Marszałka Józefa Piłsudskiego jest żywym symbolem idei Wielkiego Wodza, najwyższym rycerskim wcieleniem cnót żołnierza i obywatela, a dla nas strzelców jest Wodzem tem droższym, że tak wybitną rolę odgrywał w dziejach przedwojennego Związku Strzeleckiego, którego tradycje ożywiają nasze dzisiejsze prace i dążenia.

Kiedy w wolnej już Polsce Związek Strzelecki stanął wobec nowych zadań, kiedy w imię dobra Ojczyzny wezwał do swych szeregów tysięczne rzesze wolnych i równych obywateli, generał Śmigły-Rydz stał się najwyższym Związku Strzeleckiego protektorem, jego Dostojnym Opiekunem moralnym.

Dumni nieskończenie jesteśmy i wdzięczni Generałowi Śmigłemu za Jego pieczę, jaką otacza Związek i nasze cele.

Dzień 18 marca, dzień imienin generała dywizji Śmigłego-Rydza jest więc dla nas strzelców dniem najmilszego święta.

Obywatele, w dniu imienin Obywatela generała dywizji, Edwarda Śmigłego-Rydza niechaj zjednoczy nas uczucie wspólnej miłości dla Niego oraz ufność i wiara bezgraniczna, jaką składamy Mu w darze wraz z zapewnieniem karnej żołnierskiej wierności.

KOMENDANT GŁÓWNY

Frydrych Marjan ppłk.

PREZES

Franciszek Paschalski

„...DZIEŃ 18 MARCA, DZIEŃ IMIENIN GEN. DYW. ŚMIGŁEGO-RYDZA JEST DLA NAS STRZELCÓW DNIEM NAJMILSZEGO ŚWIĘTA...”

Dzień to, w którym wszyscy bez żadnych wyjątków, myśląc o Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych, gen. dyw. Rydzu - Śmigłym, sięgać będziemy do wspomnień z lat ubiegłych. Tak się bowiem zawsze składa, że gdy kiedyś o kims pomyślimy, to starać się będziemy znaleźć jego sylwetkę we własnych wspomnieniach.

Myśli płyną, wspomnienia jedne już nieco zatarte czasem inne jaśniej występujące...

Dawno to już było, kiedy w Galicji w latach od 1908 do 1914 w całej pełni wrzało życie strzeleckie.

Początkowo tajne, skoncentrowane w Z. W. C., później rozlane szeroko, jak długą i wielką była Galicja, wylewając się poza jej granice daleko po wszystkich zaborach, jawne zarazem niezwykle skupione w pracy ideowej, jak i radosne — życie żołnierzy strzeleckich.

Cel był jasny — przygotowania do walki z caratem.

Na czele jako Komendant Główny — Józef Piłsudski.

Wokół niego szeroka masa strzelecka.

Z tego to okresu wyławiamy pierwsze nasze wspomnienia o gen. Rydzu-Śmigłym. Czy to w Krakowie, Brzeżanach, czy ostatnio przed wojną we Lwowie, pamiętamy jego charakterystyczną sylwetkę, to jako szeregowca Związku Strzeleckiego, czy potem sekcyjnego w Brzeżanach, czy wreszcie uczestnika szkoły oficerskiej, później komendanta kursu niższego w Krakowie i wreszcie komendanta Okręgu Lwowskiego Związku Strzeleckiego.

Szczególniej pamiętne będą chwile, kiedy

ob. Rydz - Śmigły przeprowadzał mobilizację Okręgu Lwowskiego, śląc jedne za drugimi, oddziały strzeleckie do Krakowa, gdzie przez Komendanta Głównego był wyznaczony rejon koncentracyjny dla zmobilizowanych jednostek strzeleckich.

Nie byłyby to jednak pełne wspomnienia, bo przecież spotykaliśmy Go jeszcze poza szeregami strzeleckimi, czy to w gimnazjum w Brzeżanach, na uniwersytecie w Krakowie i później we

Lwowie jako studenta wydziału filozoficznego, czy też w akademii sztuk pięknych w Krakowie.



Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw.
Edward Rydz-Śmigły.

Śmigły. Idzie w stronę baonu kadrowego, by objąć jego dowództwo.

Minęły tygodnie. Minał piękny okres swobodnego życia strzeleckiego, niczem nie skrupowanego, żadnymi rozkazami austriackimi nie

kierowanego. Jesteśmy i pułkiem Legionów Polskich. Bataljon kadrowy — bataljonem III.

Dość zimny i ponury wieczór 16. IX. 1914. Na kwatery Komendanta Głównego wydane są ostatnie rozkazy.

Bronić mamy linii Wisły, by nie przepuścić na brzeg galicyjski kawalerji rosyjskiej, zabezpieczyć odwrót pobitych armij austriackich. Nie będziemy siedzieli za wałami Wisły, tak jak nasi sąsiedzi, pójdziemy za Wisłę, tam jest nieprzyjaciel, tam bić się będziemy... Oto ogólne wytyczne. Cel pierwszy — zdobycie Korczyna. Pójdzie baon II, uderzając z boku — na wprost zaś połowa III. z ob. Rydzem - Śmigłym.

Jesień, jakaś w tym roku dość zimna, deszczowa i ponura. Marsz na Dęblin. 1 pułk Legionów Polskich w składzie 46 dyw. austr. 22-go października. Dywizja naciera na forty twierdzy dęblńskiej, wita ją ogień. Z boku gdzie miała być dywizja sąsiednia — pustka. Tam w lasach nieprzyjaciel. Zadanie dla 1 pułku Komendanta — ubezpieczyć dywizję z tej strony. Idzie bataljon III. Uszczuplony o jedną kompanję (1-a), która po męczącej pracy wczorajszego rozpoznania odpoczywała w tyle. Idzie na czele bataljonu ob. mjr. Rydz - Śmigły, mimo iż on prowadził 1-a kompanję wczoraj. Laski, później wieś Anielin i lasy na wschód.. Tam pod osłoną lasu idzie na tyły dywizji austriackiej cały 10 pułk piechoty rosyjskiej. Sytuacja



Grupa członków Zw. Walki Czynnej w 1911 r. w Krakowie. Stoją od lewej ob. Adam Koc i ob. Edward Rydz-Śmigły.

groźna, w razie uderzenia dywizja będzie musiała się cofać. Decyzja krótka, stanowcza — atak na bagnety. Hurrra!! — nieprzyjaciel zaskoczony w lesie, cofa się. Otrzymuje posiłki, idzie sam na bagnety, odpowiada nowy szturm strzelecki. Ogień. Wchodzi do boju dalsza kompanja. Szturm nowy, potem obrona ogniem i jeszcze raz szturm. Wytrzymać, tylko wytrzymać. Widać nadchodzące przednie oddziały opóźnionej dywizji. Jeszcze jeden szturm i zwycięstw.

Tygodnie mijają jedno po drugim. Odwrót. Brzechów, Ułina Mała, Kraków, Zawoja i walki na nowym froncie na Podhalu. Chyżówki to wieś po dziś dzień pamiętająca, jako oddziały dowodzone przez mjr. Rydza - Śmigłego, bataljony III i V, jak z saka wybrały cały szwadron rosyjskiej kawalerji. Szwadron wyborowy, złożony z całej dywizji przeznaczony do akcji na tyłach austriackich. Słupnice Królewskie, Marcinkowice, Piszczowa, Limanowa, Jurków, Kamienica i Nowy Sącz.

Niema już 1 pułku Legionów Polskich — jest teraz I. Brygada Legionów Polskich.

Jej 1 pułk piechoty Legionów Polskich to bataljony I, kpt. Kuby-Bojarskiego, II kpt. Piątka-Herwina, świeżo sformowany i III por. Burhardta-Bukackiego. Dowódcą pułku — mjr. Rydz-Śmigły.

22. XII. 1914. Na linii austriackiej pod Tarnowem klęska. Nieprzyjaciel w natarciu uży-



Fragment ćwiczeń strzeleckich w Krakowie 1919 roku. Drugi z prawej strony stoi ob. Rydz-Śmigły.

skuje sukcesy. Klęska wisi w powietrzu. Pękła linia obronna pod Łowczówkiem. Rozerwana została łączność między skrzydłami dwóch armij austriackich. Przygotowane już rozkazy do odwrotu za szare nurty Dunajca. Jeszcze jedna próba. Na linię wchodzi I. Brygada. Zadanie — za wszelką cenę odebrać utracone coty 360 i 342, powiązać ponownie łączność między 4 i 3 armjami austriackimi. Zadanie dla 1. pułku — natarcie na cotę 360. Na wprost pójdzie II baon, ze skrzydła III, zaś I w odwodzie. Rezultat 20 jeńców. Rozbity i zmaltretowany 132 benderski pułk piechoty rosyjskiej w ucieczce.

Minęły miesiące. Rok 1915. Brygady znów w Kongresówce. Konary. Brygada, jako odwód, wciągnięta do boju kawałkami, rozrzuciona między paroma pułkami austriaków. Straty ciężkie. Walki beznadziejne. Raz natarcie, to znów obrona, by za chwilę osłaniać odwrót sprzymierzeńców.

...Kilkudniowe nasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego...

...„Najcięższe i najprzykrzejsze zadanie spadło na bataljony III i V, które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez czas pewien był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. III bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swą krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi...

...Majorowi (mowa o mjr. Rydzu-Śmigłym) przedewszystkiem przypisuję, że bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza...”

...pisał w swym rozkazie po Konarach, w dniu 5 czerwca 1915 roku, Komendant Główny Józef Piłsudski.

W parę tygodni później nowe wspomnienie. W dali wysokie wzgórze pod Tarłowem, przykryte lasem, z widocznymi plamami świeżo wysypanej ziemi przy budowie bardzo silnych pozycji rosyjskich — reduty tarłowskiej. Tuż na stoku wzgórze, bliżej od Wólki Tarłowskiej, widoczne w leniwie falującym się zbożu linie tyraljerki strzeleckiej. Bitwa wre. Huragan o-

gnia artylerji, szaleństwo w ogniu karabinowym. Ziemią raz po raz targają granaty. Do natarcia idzie 1 pułk piechoty Legjonów Polskich.

Zapadła noc — 2.VII.1915. — w sztabie oczekiwanie. Godzina 1.15. Naraz przeogromne hurra — to szturm — reduta zdobyta.

Lipiec, sierpień, pierwsza połowa września 1915. Brygada na Wołyniu. Broni linii Stochodu, Kowla. Jesień w porównaniu z poprzednią jakaś piękna, ciepła i słoneczna. Nie cieszą już serc żołnierskich te chwile. Na nic im sława, na nic nowe walki — gnębi ich wiadomość że Komendant odchodzi gdzieś do innej grupy wojsk austriackich, z małą tylko garścią żołnierza opuszczając Brygadę. Zostawił jej Śmigłego, w jego wypróbowane ręce, oddał dowództwo, Jemu kazał dalej prowadzić oddziały, walczyć z wrogiem na froncie i „tyłach”. Dzień to 16 września 1915 roku.

Chwile ciężkie jakich jeszcze nie było. Nad Styrem kontrofensywa rosyjska. Odparta raz, rusza ponownie po paru tygodniach. Klęska. Front przerwany. Zbita 1 dywizja niemiecka, musiała odskoczyć, rozbite zupełnie oddziały austriackie, poszły w drugą stronę. W środku luka, której nie było czym zapchać, rozerwanych skrzydeł połączyć. Zadanie to wypadło



Komendant 1 p. p. Leg. płk. Rydz-Śmigły w lipcu 1916 r.



Zdjęcie gen. Rydza-Śmigłego w 1919 r.

dla Legionów Polskich. Cel — to Jabłonka, ośrodek luki. Nacierać ma z boku I Brygada, od czoła 6 p. piechoty Leg. Pol. Nadchodzą szeregi. Opór nieprzyjaciela zacięty — to żelazna dywizja strzelców rosyjskich z Odessy. Skrważony i zziąjany leży 6 pułk piechoty. Czeką na natarcie I Brygady. Idzie 1 pułk piechoty, na czele I bataljon — szturm. Jabłonka zdobyta. Jeńcy, karabiny maszynowe — cel dalszy to Kukle. Tam naciera VI bataljon, obok niego znów 6 pułk piechoty. Kukle wzięte, potem Kamieniucha. Luka zapchana, skrzydła połączone, nieprzyjaciel broni się tylko, nie stać go już na nowe natarcia.

Telegramy, fonogramy, rozkazy gratulacyjne. Podziw Niemców, którzy poraz pierwszy walczyli obok żołnierza polskiego.

Potem dalsze walki. Wielka Miedwieża, Kostiuchnówka, Koszyszcze., Stawyhoroż. i od wiosny 1916 roku pozycje pod Optową — Kostiuchnówką. W lipcu bój najcięższy Legionów Polskich pod Kostiuchnówką i Optową, potem odwrót, obrona Stochodu, Dubniaki, Ruda Miryńska — nowa sława, nowe zdobycze.

Nic już nie cieszy jednak żołnierzy. W szeregach rozpacz. Niema już I Brygady, której pułki rozdzielone, niema już Komendanta, ani szefa Sosnkowskiego. Odszedł Komendant, by mieć ręce swobodne, by walczyć dalej o Polskę

na innej już drodze. Zostawił Brygadzie płk. Rydza - Śmigłego.

...„Kochany Pułkowniku, ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze cenilem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem mych uczuć i wyrazicielem mego zdania w tej sprawie...”.

pisał Komendant do płk. Rydza - Śmigłego, w dniu 5 listopada 1916 roku.

Lipiec 1917. Okres przysięgi. Pułki odmawiają jej złożenia. Internowanie legionistów b. poddanych rosyjskich. Aresztowanie Komendanta, szefa Sosnkowskiego. Legjony rozbite szczątki ich odchodzą do Galicji. Idą pułki 1, 4, 5, 6 piechoty, 1 kawalerji, większość artylerji na dalekie fronty austriackie, walczyć w mundurach żołnierza austriackiego.

Polska Organizacja Wojskowa. Cel jej istnienia — to Polska Niepodległa, walka z okupantami Niemcami i Austriakami. Moskal już powalony. Jak szeroko ckiem rzucić, gdzie tylko znaleźć można było Polaków — tam wszędzie, w pełni kwitła praca Peowiacka. Czy to na terenie Kongresówki, na Litwie, w Wielkopolsce, Górnym Śląsku i Cieszyńskim, w Galicji, na Ukrainie, Syberji czy froncie we Włoszech — wszędzie zakonspirowane ściśle, działały oddziały, jeden cel mające — Polskę, jedną ideologię — Komendanta Głównego, który uwięziony przebywał w Magdeburgu.

Pracą tą kierował Komendant Główny P. O. W. płk. Rydz - Śmigły.

Parę skromnych pokoi na Wawelu w Krakowie — to jego siedziba, cała Polska to teren jego pracy.

Polska Niepodległa. Niema już Niemców w kraju, rozlecieli się Austriacy. Powrócił Komendant z Magdeburga — stając jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny do nowej pracy. Wokół niego jego towarzysze pracy z Legionów Polskich. Każdy dostał swe zadanie. Pracy jest wiele. Granice zagrożone, w kraju nieporządek. Tam obrona, tu organizacja.

Potem, potem dalsza praca wojenna, gdzie znów widzimy gen. Rydza - Śmigłego. Czy to na Wołyniu w pierwszych początkach 1919 roku, czy w wyprawie na Wilno, które jego 1 dywizja piechoty Legionów łącznie z brygadą kawalerji płk. Beliny - Prażmowskiego, pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza — zdobyła. Czy później jeszcze, kiedy trzeba było Wilno bronić, oswabadzać dalsze ziemie Wileńszczyzny — to etapy pracy Generała.

Początek 1920 roku. Na pomoc Łotwie, dana jej przez Naczelnego Wodza, idzie grupa operacyjna gen. Rydza-Śmigłego złożona z dwóch dywizyj 1 i 3 legionowej. Zdobycie

Dźwińska, wyrzucenie oddziałów sowieckich aż daleko poza granice Inflant. W parę miesięcy później wyprawa na Ukrainę pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza — zdobycie Żytomierza. Objęcie dowództwa 3 armji, zdobycie 8.V. Kijowa, jego obrona. Walki z Budienym i jego pobicie, dowództwo grupy uderzeniowej w manewrze z nad Wieprza, Pościg. To etapy w których wspomnienia zlewają się w jedną całość, których nie sposób rozdzielić, u-wypuklić, to praca ciągła, gdzie tylko był zawsze jeden cel — obrona Polski.

We wrześniu widzimy Generała Rydza-Śmigłego, jako dowódcę 2 armji w bitwie nad Niemnem — tam odbyła się ostatnia rozgrywka z Sowietami. Dowodził Naczelnny Wódz. Na lewym skrzydle stanęła 2 armja, na prawo 4. Zadaniami 2-giej był manewr na skrzydło przez Suwalszczyznę, gdzie stali Litwini, na tyły so-

wieckie, uderzenie na Lidę. Równocześnie uderzenie na froncie na Grodno i Mosty nad Niemnem. Zadanie wypełnione — rezultatem jego rozbicie armji sowieckich, Zawieszenie broni — pokój.

To była praca gen. Rydza - Śmigłego w czasie wojny.

Praca ciężka, ofiarna — praca dla Polski, pod dowództwem swego Komendanta, którego dzisiaj jest następcą.

...Obywatele, w dniu imienin Obywatela gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza niechaj zjednoczy nas uczucie wspólnej miłości dla niego oraz ufność i wiara bezgraniczna, jaką składamy Mu w darze wraz z zapewnieniem karnej żołnierskiej wierności...

brzmia tak, ostatnie słowa rozkazu Władz Naczelných Związku Strzeleckiego.

WSKAZANIA GEN. E. ŚMIGŁEGO-RYDZA DLA STRZELCÓW.

Związek Strzelecki szczyti się od pierwszych chwil swego istnienia w Polsce niepodległej szczególną zyczliwością i opieką dzisiejszego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — Generała Edwarda Śmigłego-Rydza. Jeśli o tem dzisiaj piszemy, to bynajmniej nie dla jakiejś chępliwości, ale dla podkreślenia, że rozumiemy obowiązki jakie dla nas, członków organizacji, wynikają stąd, że ukochany przez nas Wódz tak żywo interesuje się naszymi pracami.

Prosty strzelec i nieznaną działacz organizacyjny pamiętać będzie zawsze słowa Generała, że „Związek Strzelecki, to wielka rzecz”, że „gdybyśmy nawet kaprała Szczapę zapytali, to powiedziałby, że Związek Strzelecki, to nie „faramuszek”, że Związek Strzelecki, to nawet więcej, aniżeli „sitwa”! A przecież dla leguna „sitwa” — to była wielka, bardzo wielka rzecz!

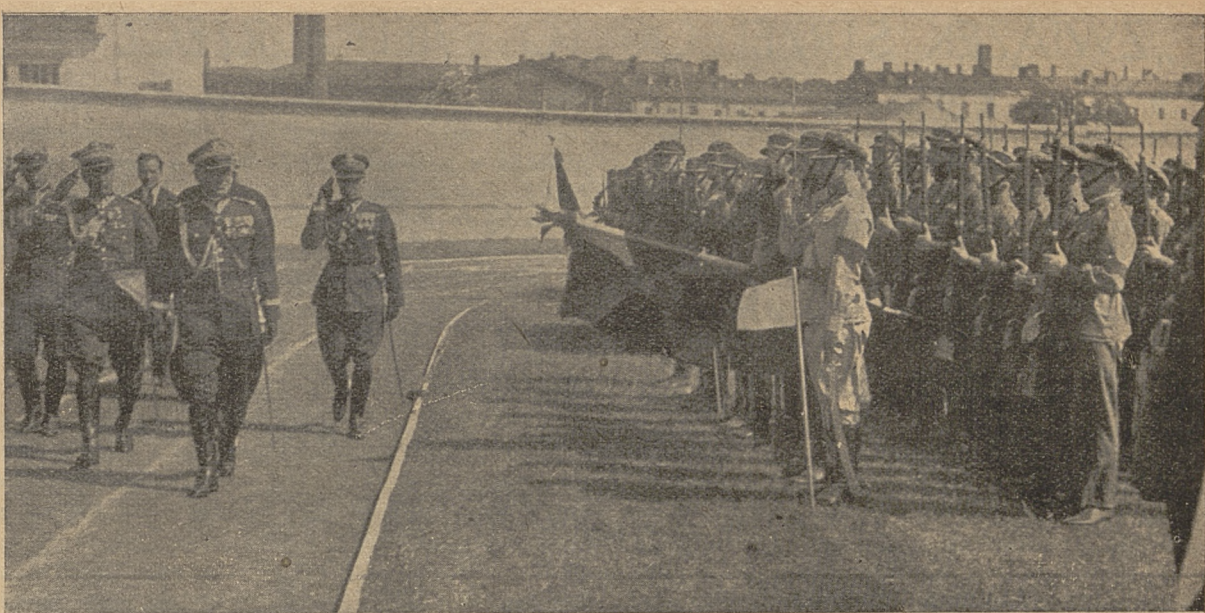
To też kiedy dzisiaj, w dniu święta Wodza, wpatrujemy się w Jego rycerską twarz, staramy się przeniknąć Jego myśl i uprzedzić Jego wskazania. Równocześnie przed naszymi oczyma przesuwa się sylweta Wodza, zdającego się pytać o nasze poczynania z całego roku, o realizację tych wskazań, które raz po raz rzucał w gromkich słowach, w rozentuzjasmowane Jego obecnością szeregi strzeleckie.

Wskazania swoje kierował Generał Śmigły, jak na Wodza przystało, bezpośrednio do

strzelców. W słowach prostych i zrozumiałych żądał już w roku 1920 od wszystkich członków organizacji nietylko przygotowania technicznego do służby wojskowej, ale także cnót obywatelskich: „punktualności, silnej woli, potrzebnej do zwalczania niewygód i trudności, dyscypliny, podporządkowania indywidualnego wysiłku ogólnej myśli kierowniczej, wreszcie poczucia honoru i rycerskości, to znaczy cech charakteru narodowego, które należy z jaknajwiększym staraniem pielęgnować”.

Gdy na Związek Strzelecki, po ustąpieniu Komendanta Józefa Piłsudskiego do samotni Sulejówka, ciężkie przyszły chwile, gdy w sercach strzeleckich wzbierał ból i żal — Generał Śmigły swym wspomnieniem o strzelcach przedwojennych, skrzepił szeregi strzeleckie i spotęgował wiarę w słuszność idei strzeleckiej wezwaniem: „wyzwolicie swego młodego ducha, ożywcie swą pracą żywym tętnem młodego serca, bo ideał Wasz i cel jest równie szczytny i godny młodej duszy, jak niegdyś — stać się żołnierzem — obrońcą Polski”.

Jako naczelne wskazanie stawał Generał Śmigły Związkowi Strzeleckiemu, aby jego praca była zawsze przepojona troską o dobro Państwa. Wychowany w twardej szkole Józefa Piłsudskiego — dróg ani środków Związkowi Strzeleckiemu nigdy nie narzucał. Przed oczy nasuwał wzory, przypominał zadania i rezultaty



General Rydz - Śmigły przechodzi przed frontem batalionów Strzeleckich.

prac i mówił: „wpatrzcie się w nie i osądźcie, co jest dobre, a co złe, z czego wasza ambicja strzelecka może być dumna, a co należy zmienić lub poprawić”.

Za rękę nas nie prowadził, ale niejednokrotnie podnosił, że „wymagania, które sobie strzelec stawia, muszą być wysokie”. „Tak, jak niegdyś od nas, strzelców przedwojennych — pisał General Śmigły „Do Strzelców” w dziesiątą rocznicę Niepodległości — wyruszających na pierwsze pole bitwy, zależał honor nowoczesnego żołnierza polskiego i miejsce, jakie on ma zająć wśród innych żołnierzy, walczących państw, tak od Was — mówił General — teraz zależy, jakie miejsce zajmiecie wśród własnego Narodu i jakie imię zdobędziecie w dzisiejszym okresie rozwoju potęgi państwa”.

Jako wytyczne dalszej pracy, wskazał nam General Śmigły „drogi udeptane już przez naszych poprzedników”, wskazał „umiejętność zdobycia się na wysiłek, dla celu nie osobistego, a ogólnego, podporządkowanie temu celowi pobudek osobistej ambicji, karność i wierność słurowaniu strzeleckiemu, szukanie zadowolenia w realnych rezultatach pracy, choćby w skromnych ramach z odrzuceniem pozorów i efektów nie mających istotnych wartości”.

Wskazując te proste, a dla wielu jeszcze do dzisiaj nie dość widoczne drogi — General Śmigły przypominał strzelcom, że właśnie „te drogi doprowadziły ich (strzelców przedwojennych) do Niepodległego Państwa, dały im aureolę bohaterstwa”.

Najobszerniej Swe wskazania dla strzelców wypowiedział w przemówieniu na Walnym Zejeździe Delegatów Związku Strzeleckiego dnia 3 lipca 1932 r., które znajdziecie obywatele na in-

nem miejscu tego numeru. Przeprowadziwszy niezwykle zaszczytne dla nas porównanie między dawnym Związkiem Strzeleckim i Związkiem dzisiejszym, stwierdziwszy raz jeszcze, co ci strzelcy dawni dawali Komendantowi w Jego śmiertelnej, wielkiej walce o Polskę — nasz Dostojny Protektor dobitnie podkreślił, że te wielkie hasła, urzeczywistnione przez legionistów, „również dobrze dadzą się zastosować i do małych codziennych dni i małych, codziennych prac, gdzie jako konsekwencje wynikną niesłychanie ważne dla Was — mówił General — zajęcia organizacyjne dnia codziennego, wyniknie punktualność, solidność pracy, wyniknie niewchodzenie w kompromis z lenistwem własnym w przekonaniu, że „jakoś to będzie” — „kiedyś to zrobię, a jak nie zrobię, to i tak Polska się nie przewróci”.

Nie wystarczy więc wspominać i czcić dawne dzieje, trzeba w życiu codziennym zdobywać się na wysiłek próbowania się z życiem, trzeba stawiać sobie wielkie wymagania pod względem solidności pracy i rzetelności wysiłku.

Strzelcom przedwojennym „kazano zaciskać zęby i żyły z siebie wypruwać w wykonaniu obowiązku, każda rzecz musiała być zrobiona bez zarzutu, choćby nie wiem ile — pisał General Śmigły - Rydz „Do strzelców” w 25-lecie Związku Strzeleckiego — miała kosztować trudu i zadania gwałtu swojej chęci wygodny, wyręczenia się kimś, wyblagowania się”.

Łatwo z tych słów wysnuć wniosek czego od nas spodziewa się Wódz, który takimi wspomnieniami i takimi wskazaniem dzielił się z gromadą strzelecką w momentach wielkich chwil w życiu naszej Organizacji.

Dr. Józef Korpała.

„ZWIĄZEK STRZELECKI TO WIELKA RZECZ”*)

„Mimo tego, że dawno już minęły czasy zjazdów elekcyjnych, niemniej jednak, patrząc na wasz tłumny pełen temperamentu, ruchliwości a spodziewam się, że nie burzliwy zjazd, przychodzą do głowy najrozmaitsze refleksje historyczne. Bo przecież i tu, w tej sali, na Waszym zjeździe odbędzie się elekcja. Ba! gorzej, bo i pacta conventa będą. Bo przecież będziecie stanowili o statucie, który ma później obowiązywać elektów, którzy zostaną tu wybrani. Poza-tem i bezkrólewie przeszliśmy przez dłuższy okres czasu. Kiedy mówię o bezkrólewiu, to nie mogę tu nie wspomnieć jednego nazwiska. Mianowicie nazwiska ob. Wojciecha Stpiczyńskiego, który w czasie tego bezkrólewia, gdy do niego zaapelowano, oddał swoją gorącą duszę, głęboką myśl obywatelską i niespczytą energję na usługi Związku Strzeleckiego. Bo Związek Strzelecki to wielka rzecz. I napewno gdybyśmy nawet kaprala Szczapę spytali to powiedz alby, że Związek Strzelecki to nie „faramuszkii”, że Związek Strzelecki to nawet więcej aniżeli „s.twa”.

Obywatele komplementów Wam mówić nie będę, uważam, że komplementy są dobre i potrzebne wtedy, kiedy czas i warunki pracy są złe. Dziś nikt nie może w Związku Strzeleckim powiedzieć, że specjalnie dla Związku Strzeleckiego w Polsce warunki i czas są złe. Stwierdzę jedynie, że Związek Strzelecki przeszedł niejedną ciężką próbę, że przetrwał niejeden zły i ciężki rok. Przetrwał i istnieje. I dziś posiada 200 tysięcy młodych chłopców, którzy umieją stanąć w szeregu i którzy rozumieją, co to jest polskość.

Czy to jest dobre? To zależy. Jesliby Komendant w 1914 roku miał 200 tys. chłopców którzyby umieli stanąć w szeregu i rozumieć co to jest pol-

skość, to byłoby nad wyraz dobrze. — Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie w związku z przyszłością Polski, to niechaj odpowiedź Wasza opiera się na mierze, którą przykładacie do Polski. Niech Wam odpowiedź na to pytanie dyktuje Wasze pragnienie w stosunku do siły i do wielkości Polski.

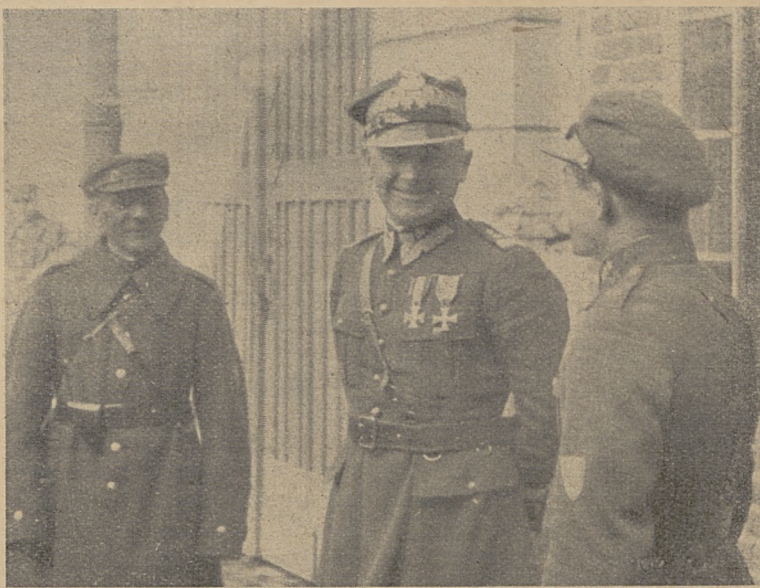
O ile chodzi o krótką syntezę, co Związek Strzelecki ma dać, to można będzie ją następująco sformułować.

Związek Strzelecki wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie zharmonizować interesy swego życia z interesami Państwa, który umie wtedy gdy trzeba, — umrzeć za Państwo. Więc Zw. Strzelecki musi wychować tego obywatela. Musi mu powiedzieć jak należy sobie życie prowadzić, jak należy pracować. Związek Strzelecki musi temu obywatelowi dać tę umiejętność, aby umiając umrzeć umiał też za Polskę walczyć. Dlatego też jest to organizacja specyficzna, łącząca w sposób nierozdzielny, głęboki — dwa elementy. Element społeczny i element wojskowy, które nawzajem bardzo ściśle się splatają. Tak się splatają i tak są nieodzowne, ażeby był skuteczny rezultat pracy, jak nieodzownym dla naboju karabinowego jest proch i pocisk. Proch bez pocisku narobi huku bez rezultatu i bez skutku, pocisk sam bez prochu nie nabierze lotu. I znowu skutku ani rezultatu nie będzie. Napewno istnieje nie tylko u nas podobna organizacja, przynajmniej z zewnętrznych pozorów.



Gen. Rydz Śmigły na Sowińcu.

*) Przemówienie gen. Rydza - Śmigłego wygłoszone na Walnym Zjeździe Zw. Strzeleckiego dn. 3-go lipca 1932 roku, zamieszczone w Nr. 28 „Strzelca” z dn. 10 lipca 1932 r.



General Edward Rydz - Śmigły rozmawia ze strzelcami z Wilna, którzy

w dniu 18 marca 1929 roku złożyli Dostojnemu Solenizantowi życzenia.

Zadna jednak organizacja nie posiada tak głębokiego źródła ideowego. Nie posiada podstaw swojej idei w tak efektywnym, przełomowym zdarzeniu dziejowym jak Związek Strzelecki, który ją posiada w postaci organizacji strzeleckiej jeszcze przedwojennej, Komendanta i pracy wojennej tychże strzelców, a później Legionów, która to praca stworzyła początek nowej Polski.

Jeślibyśmy chcieli tę bardzo syntetyczną formułę rozbić na czynniki składowe i gdybyśmy chcieli poszukać pewnych analogji w przeszłości i gdybyśmy zapytali co ci strzelcy dawni późniejsi Legioniści dawali Komendantowi w jego śmiertelnej, wielkiej walce o Polskę, to stwierdzimy, że poza specjalnymi węzłami, łączącymi ich z Komendantem, jako wyjątkową osobistością, a więc poza głębokim, żelaznym sentymentem dla Niego — nie bójmy się, że posądzą nas o frazeologję — pozatem dawali głęboką miłość do Polski, dawali bezapelacyjną karność, dawali czystość moralną, dawali wysiłek ogromny, którego jednym z czynników była ambicja oddziałowa.

Potrafili oni dać krew własną dla tego, ażeby I Brygada była najlepszym wojskiem. Potrafili powstrzymać się od tego, co było osobiste, niskie, ażeby honorowi I Brygady nie przynieść ujemy.

Ale może ktoś powie, że te wielkie hasła są odpowiednie tylko dla wielkich dni, takich jak tamte były.

Nie. Sądzę, że one również dobrze dadzą się zastosować i do małych codziennych dni i małych codziennych prac, gdzie jako konsekwencje

wynikną niestychnianie ważne dla nas zajęcia organizacyjne dnia codziennego, wyniknie punktualność, solidność pracy, wyniknie niewchodzenie w kompromis z lenistwem własnym, z przekonaniem, że „Jakoś to będzie”. „Dziś to zrobię, a jak nie zrobię, to i tak Polska się nie przewróci”. Ta formuła da się więc i do codziennego dnia zastosować i starczy na codzienne drobne chwile i na te wielkie chwile, odświętne chwile, które są również jeszcze przed nami.

Bo nasze pokolenie jeszcze nie skończyło swej roli. Bo bądźcie pewni, że na nasze barki spadnie jeszcze niejeden ciężki trud, który będzie wymagał wielkich sił, a te siły teraz w codziennej żmudnej pracy musimy zdobywać.

Nie żądam od strzelca ażeby był kamedułą. Niech swoją pracę potrafi także i umie związać z bujnością i radością życia, ale niech równocześnie pamięta że wtedy, gdy trzeba będzie potrafić musi oderwać się od radości życia i pójść tam, gdzie jest trud życia — stanąć obok tego, co jest ciężarem życia i co jest rzekomem zaprzeczeniem życia, co jest śmiercią.

I wiercie mi Obywatele, jeśli mam Wam złożyć życzenia, to życzenia te nie będą frazesem, a będą słowem głębokiego serca.

Życzę Wam, ażeby w Polsce należenie chłopaka małego do Związku Strzeleckiego było dla niego dumą i chlubą, żeby się stało dla niego marzeniem.

Życzę Wam, ażeby legitymacja strzelecka, była legitymacją rzetelnego człowieka, dobrego obywatela i dzielnego gotowego na wszystko żołnierza“.

WSPOMNIENIA Z PRZED WIELU LAT

Moment pierwszego zetknięcia się z ob. Śmigłym zachowałem bardzo żywo w mej pamięci, jak zresztą wiele przeżyć z owych czasów. Było to pierwszego dnia po bitwie kieleckiej, a raczej jeszcze w tym samym — 13 sierpnia — w godzinach popołudniowych. Leżeliśmy po opuszczeniu Kielc na stanowiskach przed Chęciami. Wszystkie trzy kompanie, które w przeddzień zajęły to miasto, w tyraljerce, przedłużonej na skrzydłach przez kompanie ob. Wyrwy,¹⁾ przybyłe forsownym marszem z Jędrzejowa. Przed nami szerokie przedpole, zamknięte na horyzoncie zbitą masą lasu, z którego wyłaniały się sylwetki konne wroga. Obok mojej sekcji karabin maszynowy austriackiej kompani cyklistów — poważna dla nas atrakcja, bowiem pierwszy raz widzieliśmy z bliska i w zastosowaniu praktycznym tę piękną broń. Nie wolno strzelać bez rozkazu. Niejeden z nas spał snem sprawiedliwego, ukołysany ciszą i wonią słonecznego przedjesiennego popołudnia. Byliśmy tak wyczerpani i znużeni zdarzeniami z przed kilku i kilkunastu godzin, tak potrzebowaliśmy wytchnienia, że chwilowy spokój „na linii” i możliwość krzepiącego snu stanowiły prawdziwe dobrodziejstwo. Czuwali tylko dyżurni. W pewnym momencie zauważyłem za nieznaczny wzgórkami, znajdującym się w linii tyraljerki naszej kompani (Kadrówki) postać nową, jak było widać — oficera, który uważnie obserwował przez lornetkę horyzont. Obok niego leżał kompanijny — ob. Herwin²⁾ i coś meldował.

— To obywatel Śmigły, komendant naszego bataljonu — wyjaśnił za chwilę plutonowy, ob. Krok³⁾.

A więc staliśmy się bataljonem, dotąd bowiem nasze trzy kompanie: Kadrówka — Herwina, druga — Zosika⁴⁾ i trzecia — Scewoli⁵⁾, nie miały jeszcze wspólnych ram organizacyjnych. Dowodził nami bezpośrednio sam Komendant Piłsudski i Szef Sosnkowski.

Przyjrzałem się uważniej nowemu dowódcy. W maciejówce, jak my wszyscy, wyróżniał się starannym krojem bluzy, przerasanej pasem i mapnikiem. Twarzy nie dustrzeżałem

jeszcze, gdyż przesłaniała ją ręka, trzymająca lornetkę. Widać tylko było, że okalał ją obfity zarost. Po dłuższej skupionej obserwacji wreszcie odłożył lornetkę i zwrócił się ku Herwinowi, ogarniając również spojrzeniem leżących w tyraljerce strzelców. Piękne, dobre, rozjaśnione uśmiechem oczy zbiegły się w pewnym okamgnieniu z moim ciekawym wzrokiem. Uśmiechnąłem się mimowoli i odczułem jakby siejący spokój i ufność wpływ tych miłych głębokich oczu.

Kto służył w wojsku, zwłaszcza na wojnie, ten pojmie, że nieraz takim pierwszym wejściem przełożony zjednywał serce i zaufanie żołnierza. Obywatel Śmigły — dowódca I bataljonu Wojska Polskiego, przy pierwszym zetknięciu się ze swymi żołnierzami w trakcie trwającej jeszcze akcji bojowej, nie zamieniwszy słowa, nie wygłosivszy powitalnego przemówienia, zadzierzgnął od razu z przyszłymi wykonawcami swej woli więź serdeczną, która od tego pamiętnego 13 sierpnia 1914 roku towarzyszyła mu już zawsze, we wszelkiej doli i niedoli. Istotnie urok spojrzenia i uśmiechu ob. Śmigłego, jego spokojna postawa wobec wszelkich okoliczności wojennych, jego opanowanie i równowaga w boju we wszelkich trudnościach i niebezpieczeństwach, a przytem jego naprawdę dobre, współczujące niedoli i cierpieniu serce. — były tem tworzywem stosunku do niego podkomendnych, stosunku nacechowanego miłością i oddaniem.

Bataljon nasz, w kilka dni potem nazwany w kolejnej numeracji „trzecim”, pozostał jednak pierwszym nie tylko z istotnego starszeństwa, ale i w hierarchji obowiązków. Otrzymywał przeważnie trudniejsze zadania, przodował bowiem swą wartością, na którą składał się zarówno żołnierz, jak i dowódca, cieszący się wielkiem zaufaniem Komendanta Piłsudskiego.

Współżycie ob. Śmigłego z bataljonem stało się bardzo szybko ściśle i braterskie. Widzieliśmy, że trud, jaki wkładamy w pracę żołnierską dnia codziennego jest pożyteczny i konieczny, że każdy wysiłek jest nie tylko celowy, ale i nacechowany troską dowódcy, aby nie stał się daremny. Gdy tenaz wspomnieniami przebiegam tamte, jakże odległe wydarzenia, nie mogę znaleźć momentu, w którym nie widziałbym tej drogiej i kochanej postaci, zespolonej z podległym jej oddziałem wszelkimi wojennymi przeżyciami.

W walkach pod Nowym Korczynem i Opactowcem, które pociągnęły pierwsze większe ofiary w ludziach, stoczyliśmy jedną krwawą „potyczkę” pod Uciskowem. Kompanja nasza, wzmocniona jednym plutonem 2-ej, wysłana została 19 września na wywiad w stronę Buska.

¹⁾ Ś.p. Tadeusz Furgalski, poległ jako major na Wołyniu w 1916 r.

²⁾ Ś.p. Kazimierz Piątek, poległ jako kapitan pod Konarami w 1915 r.

³⁾ Henryk Paszkowski, obecny generał brygady.

⁴⁾ Ś.p. Stanisław Tessaro, zmarł jako generał brygady w 1933 r.

⁵⁾ Wacław Wieczorkiewicz, obecny generał brygady.

Niedaleko za Korczynem, we wsi Ucisków zostaliśmy niespodziewanie zaatakowani przez silny podjazd nieprzyjacielski, który otworzył na nas ogień karabinu maszynowego. Zmusił on kompanję do rozwinięcia i do przyjęcia walki. Kiedy kompanijny Herwin przekonał się, że ma do czynienia ze znacznie silniejszymi siłami i wysłał o tem meldunek, przybył na pomoc z resztą bataljonu sam ob. Śmigły. Walka trwała jeszcze czas jakiś i Rosjanie, zagrożeni okrążeniem przez inne oddziały strzeleckie, przed wieczorem się wycofali. Widziałem wtedy ob. Śmigłego poraz pierwszy w bitwie i wobec śmierci żołnierskiej i odczułem w sposób wyraźny jego kojący wpływ na niedoświadczone jeszcze nerwy żołnierskie.

W licznych marszach, jakie pułk i nasz bataljon wykonał w jesiennej kampanji kielecko-radomskiej aż pod Laski, ob. Śmigły dzielił wszystkie nasze trudy, spoczywając nieraz w stodole wśród śpiących pokotem żołnierzy. Jak to takie bezpośrednie współzycie dowódcy z żołnierzem zbliża i przywiązuje! A oto jedno naprawdę silne przeżycie z 21 października, w przeddzień krwawego boju pod Anielinem i Laskami.

Ofenzywa wojsk sprzymierzonych, w której doszliśmy aż tak blisko twierdzy iwangrodzkiej, załamuje się i Niemcy rozpoczynają odwrot. Imponuje ich porządek nawet w momencie nieprzewidzianego niepowodzenia. Odwrót ma osłonić dywizja austriacka, a w jej składzie nasz 1 pułk Legjonów. W tym dniu właśnie Komendant Piłsudski nakazuje ob. Śmigłemu przeprowadzenie wywiadu bojowego w kierunku stacji kolejowej Garbatki. Ob. Śmigły przeznacza na to zadanie pierwszą kompanję swego bataljonu, dawną Kadrówkę. Wyruszyliśmy z kwater w Strykowicach Górnych po dobrym śniadaniu, zaopatrzeni w dodatkowe racje na cały dzień. Ob. Śmigły idzie pieszo, obok niego dowódca kompanji ob. Herwin. Około południa dochodzimy do Patkowa i tu dzielimy się na drobniejsze patrole. Pluton 1 pod do-

wództwem ob. Zagończyka⁶⁾ otrzymujemy specjalne zadanie i pośpiesznie wymaszerowuje w stronę Anielina; pluton 4-ty ob. Kruka Czarnego⁷⁾ podąża w stronę Policzna. Ob. Śmigły z resztą kompanji zostaje w Patkowie, gdzie oczekuje meldunku. W pewnej chwili od Policzna dają się słyszeć strzały. To 4-ty pluton zniemacka natknął się na silną kolumnę rosyjskiej piechoty i pod jej naporem wycofuje się do Patkowa, prowadząc nawet jeńca. Oczekujemy z niepokojem na powrót plutonu ob. Zagończyka, który również stacza utarczkę, bowiem słychać z jego strony gęste strzały. Nasz pluton — ob. Krocka ubezpiecza Patków. W pewnej chwili spostrzegamy wyłaniające się patrole nieprzyjacielskie. Odczuwamy silne wrażenie, iż tkwimy w środku nasyczonej przez wroga okolicy, gdyż strzały słychać zewsząd. Czyż bylibyśmy osaczeni? Oderwanie od pułku, bezładna wokół strzelanina, jakby osamotnienie, wszystko to zaczęło wywoływać świadomość poważnego niebezpieczeństwa. Ob. Śmigły, wybraawszy sobie pewne zabudowania za punkt obserwacyjny, spokojnie wytrzymywał coraz bardziej widoczny napór przeważających nas znacznie Rosjan, oczekując powrotu plutonu ob. Zagończyka. Wreszcie wraca on już o zmroku: stoczył pod Brzustowem zawziętą walkę z kawalerją i dopiero pod naporem piechoty wycofał się, tracąc paru żołnierzy.

W naszej krótkiej wojaczce przeżyliśmy wtedy poraz pierwszy sytuację, którą można byłoby nazwać bezna dziejną, gdyby nie spokój dowódcy. Zewsząd otoczeni, jakby wiszący na wąskim pasmie drogi odwrotu, nawiasem mówiąc, niewiadomo, czy też nie odciętej. A tu linja ubezpieczeń alarmuje, że widzi podchodzące patrole. Jeszcze chwila i wymienia z niemi strzały.

I wtedy, w tym bądź co bądź drobnym epizodzie wojennym, mieliśmy możliwość ocenić



Gen. Rydz - Śmigły w czasie walk legjonowych.

⁶⁾ Kazimierz Kieszkowski, ob. major rezerwy były Komendant Główny Z. S.

⁷⁾ Jan Kruszkowski ob. generał brygady.

ową podstawową cnotę dowódczą ob. Śmigłego — oprowadanie i zimną krew. A nic tak nie osłabia wytrzymałości żołnierza, jak niepewność bezpieczeństwa tyłów. Ob. Śmigły wytrzymał nas na stanowisku chyba do ostateczności, panując całkowicie nad naszymi nerwami swym pogodnym uśmiechem. Wreszcie wśród zapadających ciemności ściągnął nas wszystkich z rozrzuconych wokół stanowisk i w największym porządku, pod osłoną straży tylnej opuściliśmy Patków, zostawiając jednego poległego, powszechnie lubianego ob. Wida⁸⁾). Forsownym marszem nocnym, czasm po bezdrożach wydobyliśmy się szczęśliwie z owego „saka“ i dobrze po północy znaleźliśmy się we wsi Podgóry, w której kwaterował cały III bataljon. Legliśmy jak kłody po tym pełnym wzruszeń wywiadzie z poczuciem spełnionego dobrze obowiązku. Spaliśmy też spokojnie, kiedy sam ob. Śmigły na czele pozostałych trzech kompanij bataljonu kierował krwawym bojem pod Anielinem.

Kilkudniowa bitwa pod Laskami, potem pośpieszny odwrót pod Kraków. W całodziennych marszach w słońcu jesiennej w pogodnym usposobieniu ob. Śmigłego znajdowaliśmy stale otuchę w tłoczących się do głowy wątpliwościach, jakich wiele nastęrcza każde niepowodzenie. Przeszliśmy Suchedniów, ominęliśmy Kielce i po krótkich utarczkach na linii Brzechowa pośpieszyliśmy dalej pod Krzywopłoty, skąd przez Ulinę Małą w słynnym przemarszu Komendanta do Krakowa, otrzymaliśmy nareszcie upragniony kilkudniowy odpoczynek w Zawoju. W trakcie tego odwrotu, 2 listopada dość niespodziewanie awansowałem na podporucznika, o czym ob. Śmigły zakomunikował mi w Brzechowie. Fakt ten, tak osobiście dla mnie radosny, nie rozwił smutnych przeczuć i obaw, czy aby nie zbliżamy się ku kłęsce.

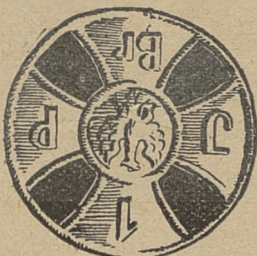
Dopiero wypoczynek i dalsza zwycięska kampanja podhalańska poprawiły nasze nastroje. Atak nocny na Chyżówki i liczne utarczki w pięknych okolicach, choć powolny lecz ustawiczny marsz naprzód za cofającym się nieprzyjacielem, aż do Marcinkowic i Nowego Sącza zacieśniły jeszcze bardziej więzy nasze z ob. Śmigłym. Zawsze czujny i troskliwy, zawsze opanowany i spokojny nie dał nigdy odczuć, że i on przecież musiał czasem zasmucić się i doznać niejakej rozterki. Słusznie uważał, że od jego postawy zależy postawa bataljonu, którym dowodził.

Lecz zbliżała się rozłaka. W Nowym Sączu, w którym pułk nasz przeorganizowano w Brygadę, ob. Śmigły został dowódcą 1-go pułku,

a więc jakby zastępcą Komendanta Piłsudskiego, który objął całą Brygadę. Dowódcą naszego bataljonu został na krótko ob. Bukacki⁹⁾), dotychczasowy dowódca 4-tej kompanji, a niebawem ob. Scewola, dotychczasowy dowódca 3-ej kompanji, bowiem ob. Bukacki po bitwie pod Łowczówkiem objął po poległym ob. Kubie¹⁰⁾ pierwszy bataljon. Ob. Śmigły oddalił się od nas w hierarchji służbowej. Czy oddalił się i sercem? Dalsze nasze życie wskazało, że nie, mimo iż zasięg jego obowiązków i odpowiedzialności zwiększył się znacznie, a do jego serca zaczęło pretendować o wiele większe grono żołnierskie.

Po krwawej bitwie pod Łowczówkiem, w której ob. Śmigły dowodził już pułkiem, na odpoczynku i dalszej reorganizacji Brygady w Kętach i Wilamowicach, zaczął się układać między nami, a ob. Śmigłym jakby nowy stosunek służbowy i uczuciowy. Byłem już wtedy dowódcą plutonu w 3-ej kompanji. świeżo przydzielonego do bataljonu por. Kukiela¹¹⁾). Pułk cały kwaterował w Wilamowicach, gdzie również było dowództwo pułku. Obywatel Śmigły pewnego dnia zarządził odprawę oficerską, co stanowiło w naszych stosunkach inowację. — Wygłosił na niej piękne, pełne serdeczności przemówienie, szczególnie podnosząc fakt, że pułk nasz dziedziczy tradycje dawnego pierwszego pułku z okresu, kiedy dowodził nim sam Komendant. Wynikają stąd dla nas — oficerów bardzo poważne moralnej natury obowiązki, kultywowanie tej tradycji. Między innymi wezwał nas wtedy do spisywania swych wspomnień z dotychczasowych kampanij i bitew, by „dać potomnym świadectwo prawdzie“. Rzucił więc myśl tworzenia historii pułku, której to inicjatywie zawdzięczamy dziś wiele bardzo nie-raz cennego materiału opisowego do dziejów tych czasów.

Również mocniej utkwily mi późniejsze nad Nidą zgromadzenia w kwaterze ob. Śmigłego w Turze Dolnym, kiedy to czasem zwoływał nas do siebie na „artystyczne wieczory“. Pięknie deklamował ob. Bończa, niemniej pięknie śpiewał ob. Konrad, a sam ob. Jąbrowa¹²⁾ potrzękiwał na gitarze. W podobnym nastroju razem spędziliśmy Wielkanoc przy czarnej kawie, herbacie, czerwonym winie i tradycyjnym jajku. Ob. Śmigły sam wnikliwy i wraz-



⁹⁾ Stanisław Burchard, obecny generał dywizji.

¹⁰⁾ Ś.p. Kazimierz Bojarski, poległ jako kapitan.

¹¹⁾ Ob. generał brygady w stanie spoczynku.

¹²⁾ Kazimierz Młodzinowski, zmarł jako generał brygady w 1928 r.

⁸⁾ Henryk Strenger, poeta i filozof.

liwy na wszelkie piękno intelektualista, chciał w ten sposób sobie i nam dać strawę duchową nieco inną niż ta, jaką spożywalimy co dnia, chciał choć w ten sposób zaspokoić nasz głód kultury.

Ranny pod Konarami, a w kilka tygodni potem bardzo ciężko pod Tarłowem opuściłem w lipcu 1915 r. pułk na zawsze. Przydzielony w kilka miesięcy potem do prac w POW., pełniłem

inną służbę w całkiem odmiennych warunkach. Kontakt bezpośredni z ob. Śmigłym straciłem na długie lata, zachowując wszakże w sercu najmiłsze i najdroższe wspomnienia młodości, kiedy to powstało i krzepło braterstwo wspólnej służby ob. Śmigłego z jego podkomendnymi.

Mjr. Dr. Stefan Pomarański.
Okręgowy Z. S.

17. VII. 1917. POMIECHÓWEK

Już wiemy, że my, Królewiaczy, złożymy dzisiaj broń. Już wiemy, że bezpośrednio potem będziemy odesłani do jakiegoś Szczypior-na: tam nas rozmundurują i zwolnią do „cywila”. Wiemy także, że nasi „Galilejanie”, — (nasi, t. j. ci, którzy solidaryzują się z nami przeciw przysiędze) odejdą do armji austriackiej. —

Głuchy niepokój budziły w nas pogłoski, że Szczypiorne, to podobno obóz jeńców, — to jakoby druty kolczaste, — to nędza i głód, — to być może niewola? I że armja austriacka — to front włoski i znane nam już dobrze rozmyślnie wytracanie naszych. Niewymowny żal targał nami. Nad wyraz ciężka była świadomość, że musimy się rozstać ze sobą, — że musimy pogrzebać nasze górne pragnienia, że musimy tym aktem zniszczyć to, cośmy z takim mozołem i przez tyle krwi i trudu zdobyli.

Oficerowie pułku, zebrani na odprawę, złożyli podania, by im wolno było iść z nami. Nie pozwolono. Odłączono ich od nas. Co z nimi zrobią — nie wiemy. —

NOC W POCIĄGU.

Cały dzień wczorajszy i dzisiaj przedpołudniem — wjara wyzbywała się zbytecznych rzeczy. Oddawano je do P. O. W., rozdzielano je między wynędzniałą ludność, — sprzedawano je wreszcie zamożniejszym obywatelom. — Chciano choć w ten sposób uzbierać trochę grosza na nieznaną przyszłość. Zresztą zawiadomiono nas przedtem, że wszystko co mamy. — bez względu, czy własne, czy skarbowe, odbiorą nam Niemcy. Poczóż zatem wzbogacać wrogów? Poczóż zasilać ich dzisiaj, gdy wszystkie mosty porozumienia palimy. —

— O godz. 12-tej oddaliśmy broń. Składaliśmy ją kompanjami na salach mieszkalnych. Przedtem wyczyściliśmy ją z wyjątkową pieczołowitością i z takim uczuciem, jakbyśmy przez tę ostatnią już serdeczność chcieli jej podziękować za dotychczasową niezawodną służbę i jakbyśmy chcieli ją przeprosić za to, że się z nią z własnej woli rozstajemy.



Oddawaliśmy ją w ponurem milczeniu do rąk szefa, który ją składał kolejno na stole. — Z kręcącą się łzą w oku i w niesłuchanie ciężkim smutku odchodziliśmy na bok. Czuliśmy pełnemi sercami grozę i nieobliczalną konsekwencję tego kroku. Czuliśmy przedewszystkiem, że jest to koniec wszystkiego. Koniec nadziei. Koniec marzeń. Koniec epopei. I najstraszniejsze — koniec naszej Brygady.

Wszystkie dotychczasowe sny, wszystkie dotychczasowe ofiary — przepadły. Jakże gorzko na duszy. Jakże ścisła w krtani.

— Dopiero teraz po utracie broni odczuliśmy do głębi, jak jesteśmy bezbronni, jak olbrzymią stratę ponosi nasza sprawa, jak słabą staje się znów „Polska”.

Całe popołudnie chodziliśmy jak błędni. Nie mogliśmy znaleźć ani miejsca, ani spokoju.

— Na godz. 3.30 wieczorem, zarządzono zbiórkę, — ostatnią zbiórkę pułku. Nastąpił ostatni apel i pożegnalne przemówienie dowódców i pozostających kolegów. — Mówili, że będą z nami do ostatniego tchu, że ich nic nie zmoże, że się nie sprzeniewierzają Komendantowi, idei i braterstwu. My przyrzekaliśmy, że mogą nam ufać, że honoru Pierwszej Brygady, że honoru pierwszego pułku — nie splamimy słabością, ani zdradą, że będziemy razem z nimi także do ostatniego tchu. Ścisaliśmy przytem dłonie i rzucaliśmy się sobie w objęcia z uczuciem prawdziwej miłości i najszczerzego przywiązania.

— Wielu z odchodzących było na zbiórce bez butów; niektórych umundurowanie świeciło preraźliwymi dziurami, inni odchodzili bez grosza. — Dowódcy polecili szefom pousuwać braki. Wyprowadzili ich jednak koledzy; zdejmowali swoje obuwia, oddawali własne zapasy, wtykali do rąk gotówkę, dzielili się czem mogli i jak mogli. —

— Ze zbiórek kompanijnych, odeszliśmy na zbiórkę pułku. Odbyła się na placu, przy drodze, nawprost naszego baonu. Ustawiono — osobno Królewaków i osobno „Galileję” — czekaliśmy na Pułkownika.

Tymczasem, dzień dotychczas pochmurny rozpląkał się w deszczu. Za-

czął on najpierw żyć, stopniowo się wzmagał, aż wreszcie przeszedł w ulewę. Zwolna zapadały szary i smutny zmrok: twarze, drzewa, koszary — pokryte żałobnym nastrojem — rozpływały się w cieniu.

Przyjechał. Uchwyciliśmy Go oczami zdaleka. Patrzyliśmy w Niego tak, jak w obraz, tak jak się patrzy tylko wówczas, gdy się za chwilę ma pożegnać kogoś najbardziej drogiego — i chce się Jego postać wziąć w pamięć na zawsze: patrzyliśmy mózgiem, oczami i dziwnie czułem sercami. —

Zatrzymał się przed frontem i po odebraniu raportu — przemówił. — Przemówił w swój zwykły sposób: Pięknie i głęboko, serdecznie i tkliwie. Dziękował za naszą wierną, trzechtelną służbę dla idei. Za tę służbę w bojach krawawych i niekrawawych, która w końcu musi dać zwycięstwo. Ostatni nasz postępek, wskazuje, że jesteśmy zawsze silni, silni, aż do świadomej utraty swobody. I mimo utraty tej swobody, mamy zawsze i w każdym miejscu nieść w przyszłość Polski tę pierwszą ideę, z którą przekroczyliśmy kordon. Ze oni, z Galilei, przy nas wytrwają do końca. Ze posyła z nami w mundunach podoficerskich, strzeleckich: kpt. Zosika, por. Rzeckiego, ppor. Szafranowskiego i chorążych: Mirzewskiego i Szajewskiego, jako naszych d-ców w obozie, których mamy słuchać.

Przemówienie zakończył okrzykiem: „Niech żyje Komendant Piłsudski!”. Skolei krzyknęliśmy: „niech żyje nasz Śmigły”, — „niech żyją bracia Królewiaci”, — „niech żyją bracia z Galilei”, — „niech żyją nasi oficerowie”. Wreszcie zaśpiewaliśmy „Rotę”. Śpiewaliśmy ją, połykając łzy. Paradoksalność bowiem tej pieśni — w momencie, gdy żegnaliśmy się z bronią i wolnością — była nie do zniesienia. —

— Za chwilę ruszyliśmy kolumną na dworzec do Modlina. Szliśmy najpierw my, za nami „Galileja”, która nas odprowadzała. Zaśpie-

waliśmy z miejsca: „O cześć Wam Panowie magnaci, za naszą niewolę — kajdany”, — tak aktualną w tej chwili pieśń — tak wyraźnie zwróconą oskarżeniem przeciw Radzie Stanu.

W czasie przemarszu koło fortu III-go ujrzyliśmy Pułkownika. Siedział na koniu i patrzył na nasz przemarsz. Padły słowa komendy. Zwarły się i sprężyły kolumny. Nogi pruskim tempem uderzyły o rozmiękłą drogę. — Bryzgi błota poleciały daleko na boki i wysoko w górę. Odruchowo zaśpiewaliśmy „Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały”. Śpiew zmieształ się za chwilę z formalnym „rykiem” wiary. Nie do przewyciężenia bowiem był ból, nie do przewyciężenia nasz tragiczny nastrój, w momencie, gdy zaśpiewaliśmy ową dumną pieśń strzelecką, tę dumną pieśń, z którą tak niedawno, jako zwycięzcy i niepodlegli przekraczaliśmy kordony, tę pieśń, która niedawno jeszcze była symbolem buntu przeciw wszelkiej przemocy, a którą dziś śpiewaliśmy idąc do nowej niewoli. Pieśń, która była dzisiaj naszym ostatnim pożegnaniem: D-ców, Pułku i Brygady, — ostatnim odruchem żywej I-ej Brygady!

Pułkownik stał na zakręcie III-go fortu i z opuszczoną głową, patrzył na nasz przemarsz. Byliśmy przekonani, że i On także płakał.

W coraz silniejszym zmroku, widać było już tylko zarys jego wysmukłej sylwetki. Strugi deszczu, zmierzch i łzy coraz bardziej zacierały nam Jego postać, aż wreszcie rozplynęła się w ciemnościach.

— — — — —
Sami już, bez Ich obecności, ruszyliśmy ku dworcowi. Ruszyliśmy tem samem w życie, jako wychowana w ich szkole kadra, od dziś zwolona od samodzielnych zmagania, od dziś — już nie I. Brygada, już tylko — Piłsudzczy. —

Mjr. dypl. Pluta-Czachowski.

Z TYGODNIA

PRZENIESIENIE SERCA MARSZAŁKA DO MAUZOLEUM NA ROSSIE.

Dnia 12 bm. odbyło się w Wilnie wspólne posiedzenie Komitetu Naczelnego z Komitetem Wileńskim Uczczenia Pamięci Marszałka.

Na posiedzeniu byli obecni przedstawiciele Komitetu Naczelnego, gen. Wieniawa - Długoszowski i pos. Brzęk - Osieński. Zagajając obrady, wojewoda powitał przybyłych przedstawicieli Komitetu Naczelnego, poczem oddał głos gen. Wieniawie-Długoszowskiemu, który na wstępie wyraził zadowolenie, że na posiedzeniu prezydium Komitetu, które odbyło się tego samego dnia, zostały wyjaśnione pewne nieporozumienia, dotyczące stosunku między Komitetem naczelnym a wileńskim.

Mówca zaznaczył, że budowa pomnika Marszałka w Wilnie, niezależnie od budowy Mauzoleum na Rossie jest jednym z celów Komitetu Naczelnego.

W dalszym ciągu obrad wysłuchano sprawozdania dyrektora biura prezydium Komitetu, Pawlikowskiego i skarbnika Brzozowskiego. Sprawozdania te zebranie przyjęło do wiadomości. Na wniosek wojewody dokonano wyboru komisji rewizyjnej. Na zakończenie wojew. Bociński oznajmił zebranym, że według wiadomości, udzielonej przez premiera Kościalkowskiego, uroczystość przeniesienia Serca Marszałka z kościoła Św. Teresy do Mauzoleum na Rossie, odbędzie się nieodwołalnie w rocznicę zgonu Marszałka, 12 maja br.

STRASZNA SYTUACJA POLAKÓW NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Posel ludności polskiej Karol Junga wygłosił na posiedzeniu sejmiku krajowego w Bernie przemówienie,



Najwyżsi przedstawiciele armji z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych gen. Rydzem Śmigłym na Zamku u Pana Prezydenta R. P.

w którym scharakteryzował obecne stosunki na Śląsku Cieszyńskim. Poseł Junga dowiódł w swem przemówieniu na podstawie licznych przykładów, że prześladowania ludności polskiej przez władze czeskie nie tylko nie ustają, ale stają się coraz ostrzejsze.

Bezrobotni na Śląsku — to wyłącznie Polacy, wśród Czechów niema ani jednego bezrobotnego. Przy przyjmowaniu do pracy, zwłaszcza w kopalniach rządowych, których jest większość, decyduje fakt, do jakiej szkoły robotnik lub górnik posyła dzieci. Jeżeli posyła je do szkoły polskiej — pracy nie otrzyma.

W strasznym położeniu znajduje się polska ludność w okolicach podgórskich. W lasach rządowych otrzymuje pracę jedynie ten, kto posle dzieci do czeskiej szkoły. Polakom poddierano dzierżawy łąk i pastwisk, przy robotach publicznych o przyjęciu do pracy decyduje kartka polecająca od czeskiego kierownika szkoły. Skoro ludność temu się opiera, sprowadza się robotników z czeskich okolic i powiatów. Bezrobotni Polacy otrzymują pomoc tylko wtedy, gdy posyłają dzieci do czeskiej szkoły.

Budynki szkół polskich są bardzo zaniedbane, gdy równocześnie buduje się wspaniałe gmachy dla szkół czeskich.

LIKWIDACJA STRAJKU WŁÓKIENNICZEGO W ŁODZI.

Dzięki interwencji Rządu zatarg w łódzkim przemyśle włókienniczym uważać należy za zlikwidowany. Układ zawarty między przedstawicielami przemysłu i robotników uznał za obowiązującą w dalszym ciągu umowę zbiorową z dnia 3 kwietnia 1933 r. Nad dotrzymaniem umowy czuwać będzie inspekcja pracy.

Unieruchomione przez strajk fabryki łódzkie już ruszyły.

UBEZPIECZENIA EMERYTALNE POLSKICH GÓRNIKÓW WE FRANCJI.

Rozmowy, prowadzone przez radcę do spraw emigracyjnych przy ambasadzie polskiej w Paryżu, p. Karę oraz delegata Min. Op. Społecznej radcę dr. Fischlowitza z zainteresowanymi ministerstwami francuskimi oraz

instytucjami ubezpieczeń społecznych w sprawie zastosowania do robotników polskich we Francji całokształtu postanowień ustawodawstwa francuskiego z zakresu ubezpieczeń społecznych, zostały zakończone.

W wyniku tych rozmów 14 b.m. podpisany został protokół, który umożliwi wykonanie w całej rozciągłości polsko - francuskiej konwencji o ubezpieczeniu emerytalnym górników.

TRUDNOŚCI PRZY WPISACH DO SZKÓŁ POLSKICH W GDANSKU.

W ostatnich dniach mnożą się wypadki, że władze szkolne odrzucają wnioski polaków, domagających się wpisania ich dzieci do szkół polskich. Ostatnio zdarzył się wypadek tego rodzaju z Józefem Grothem, członkiem Związku Polaków, którego dwoje starszych dzieci już do szkół polskich uczęszcza, a trzecie dziecko miało rozpocząć naukę z nowym rokiem szkolnym. Władze senackie wniosek Grotha o przydzielenie dziecka do szkoły polskiej odrzuciły.

POLSKI LOT DO STRATOSFERY.

W najbliższym czasie ma się odbyć nowy polski lot balonem wolnym do stratosfery. Tym razem, obok



Gen. Rydz Śmigły w stroju cywilnym na polowaniu.

próby dosięgnięcia dolnych warstw stratosfery, celem zamierzonego lotu jest przeprowadzenie na znacznej wysokości badań naukowych z dziedziny promieniowania kosmicznego — działu geofizyki, budzącego w chwili obecnej duże zainteresowanie świata naukowego.

Lot zostaje zorganizowany dzięki poparciu Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk. LOPP. i Aeroklubu. W charakterze załogi balonu wezmą udział w locie: kpt. Zdzisław Burzyński, znany rekordzista polski w dziedzinie lotów wysokościowych oraz dr. Konstanty Narkiewicz-Jodko, asystent Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, fizyk i alpinista.

Cały lot ma trwać kilka godzin, lądowanie przewidywane jest w Niemczech lub Czechosłowacji.

Zmudne i długie przygotowania naukowe i techniczne do lotu są już zakończone. Ostateczny termin startu, który odbędzie się w Legionowie, uzależniony jest całkowicie od koniecznych do pomyślnego przeprowadzenia lotu, warunków atmosferycznych. Użyty będzie przypuszczalnie balon „Kościszko” o pojemności 2200 m.

Z Kowna donoszą, że poziom wody na Niemnie pod Kownem przekroczył 7 mtr., osiągając poziom nieobserwowany od 50 lat. Kowno jest otoczone ze wszystkich stron wodami Niemna i Wilji, które w samym środku miasta, przed ratuszem, połączyły swe koryta tak, że ratusz i katedra znajdują się na wyspie. Również teatr państwowy zagrożony jest przez powódź. Prace ratownicze oraz rozbijanie zatorów przez pionierów prowadzone są bez przerwy.

Dotychczas dotkniętych katastrofą powodzi w Kownie jest 54 ulice i 730 domów. Około 10 tys. osób pozostało bez dachu nad głową. 4.000 powodziaków umieszczono w gmachach szkolnych, w których przerwano naukę. Straty spowodowane powodzią obliczane są na wiele milionów litów. Wskutek zamknięcia fabryk, około 10.000 robotników utraciło pracę.

Przyczyną powodzi jest nagromadzenie się lodów na Niemnie, poniżej Kowna. Ze względu na łagodną zimę nie były poczynione żadne przygotowania, przyczem nie ostrzeżono w porę ludności.

JAK ŻYJE I PRACUJE OBWÓD Z. S. W NANCY

Któż nie zna Nancy? Kto nie słyszał przynajmniej o takim mieście. Wszyscy wiedzą, że jest we Francji, że jest stolicą prastarej Lotaryngji, że ongiś St. Leszczyński obrał sobie to miasto za siedzibę — ale nie wielu czytelników wie, że na gruncie Nancy rozwija się dziś i tętni życie strzeleckie. Pisząc o życiu strzeleckim zagłębia Nancy, dodać muszę, że nie mam na myśli samego tylko miasta lecz także oddziały Z. S. rozsiane w okolicy a podległe służbowo kierownictwu Obwodu, którego siedzibą jest Nancy.

Zanim przystąpię do opisu pracy, jaką prowadzi się w Obwodzie chcę słów kilka poświęcić kierownictwu. A więc: Komendantem Obwodu jest ob. Grochowski Witold — pełen zapału, energii i znajomości pracy społecznej a szczególnie pracy strzeleckiej, Kierownikiem Obwodu jest ob. R. Gańczyński — znany działacz społeczny w Obwodzie, Referentem W. Ob. jest ob. Nogal Mieczysław — pilnujący z całym poświęceniem tej dziedziny pracy w Z. S., Instruktorem W. F. jest ob. Zieliński organizator wszystkich imprez sportowych. Dzięki wysiłkom ze strony Kierownictwa i dobrze zorganizowanej pracy — Obwód Nancy poszczycić się może owocami w postaci kilku wzorowych O. Z. S. w terenie. Dodać należy, że tak Kierownictwo Obwodu jak i poszczególne oddziały, pod względem finansowym są samowystarczalne.

W zagłębiu Nancy istnieje 7 oddziałów Z.S. w następujących miejscowościach: Varangeville, Fong, Pont - à-Mousson, Toul, Lunéville, Maxéville i Nancy.

Są to oddziały przeważnie młode, niedawno zorganizowane z wyjątkiem oddziału Varangeville, który jest pierwszym O. Z. S. we Francji. Aczkolwiek zaznaczyłem, że oddziały są młode lecz dodać muszę, że wśród

nich są takie, które swoją pracą wyróżniają się wśród innych.

Ostatnio Komendant Podokręgu Z. S. Metz, ob. inż. Szawelski dokonał inspekcji oddziałów w Obwodzie w rezultacie czego nasuwają się pewne refleksje na temat całokształtu pracy strzeleckiej w Obwodzie, którymi chcę się podzielić ze wszystkimi czytelnikami „Strzelca”. Aby dać plastyczny obraz pracy i jej rezultaty i to czego jeszcze nie zdołano osiągnąć, omówię poszczególne oddziały Z. S.

Oddz. Z. S. Varangeville: Komendant Oddz. ob. Lesiak Bronisław, Prezes ob. Duralski. Oddział ten jak wyżej zaznaczyłem jest najstarszym we Francji lecz dzięki specjalnym warunkom w jakich się znajduje praca jego jest bardzo utrudniona. Naogół jest to oddz. ruc. i liwy lecz za namiętnie wziął się do strzelania zajmując o innych działach pracy. Łuka ta powoli zaczyra się wypełniać, gdyż oddział uzyskał w osobie ob. Dr. Firycha doskonałego ref. w. ob. Brak własnej świetlicy utrudnia pracę.

Oddz. Z. S. Fong: Kom. Oddz. ob. Kubasiak Jan, Prez. ob. Biesiada. Jest to oddz. postawiony na bardzo wysokim poziomie. Wzór prawdziwego życia strzeleckiego, lecz jest pewne ale... Oddział nie myśli o tem co będzie później, gdy przyjdzie chwila, w której miejsce w świetlicy przypadnie młodemu pokoleniu, zrodzonemu na emigracji, a którego do chwili obecnej nie postarano się nawet zainteresować pracą strzelecką. Jest to zagadnienie bardzo ważne, które powinni sobie wziąć do serca strzelcy z Fong. Jest to zresztą sprawa, która dotyczy też inne oddziały w Obwodzie. Jeśli chcecie aby Wasza ciężka praca w służbie strzeleckiej nie poszła na

marne, jeśli chcecie, aby dzieci Wasze czuły się Polakami, aby na zdrowych i silnych wyrosły — pokażcie im drogę do świetlicy strzeleckiej, gdyż tam się utrwała w polskości, tam się zahartują, tam poznają wskazania Wodza Duchowego całej Polski, które na całe życie będą im drogowskazem.

Oddział Z. S. Pont-à-Mousson: Kom. Oddz. ob. Mielczarek, Prez. ob. Musiański. Podobnie jak oddz. Z. S. Fong pracuje dobrze i dużo wysiłku w tę pracę wkłada. Oddział ten pracuje samodzielnie, czego należałoby życzyć wszystkim oddziałom.

Oddz. Z. S. Nancy: Kom. Oddz. ob. Szczerba, Prez. ob. Nogal. Pracuje dość dobrze lecz ciężką ma jeszcze pracę przed sobą. Przedewszystkiem duża luka jest w karności, którą trzeba jaknajprędzej wypełnić. To samo można powiedzieć — o wych. obywatelskiem. Pracę utrudnia w pewnym stopniu brak specjalnej świetlicy.

Oddz. Z. S. Maxéville: Kom. Oddz. ob. Lewandowski, Prez. ob. Zalewski. Jest to oddział, który istnieje zaledwie rok, lecz pracuje dobrze i pokłada się w nim wielkie nadzieje. Jednak nieregularne uczęszczanie strzelców na zbiórki i brak karności — utrudnia pracę.

Oddz. Z. S. Lunéville: Kom. Oddz. ob. Ganobis, Prez. ob. Blacha. Oddział pracuje dobrze lecz wykazuje mało własnej inicjatywy. Kiedyś dość liczny — ostatnio bardzo się uszczuplił wskutek wyjazdów do Polski. Oddział karny, wych. ob. postawione dość wysoko. Oddział posiada własną świetlicę.

Oddz. Z. S. Toul: Kom. ob. Leszczyński, Prez. ob. Strąk. Kolonja polska aczkolwiek szczupła i w dodatku rozrzucona to jednak daje się zauważyć pęd do pracy strzeleckiej. Oddział młody lecz jest pewność, że strzelcy, mimo trudności, jakie w swej pracy spotykają zdołają je usunąć i stanąć na czele oddziałów w Obwodzie.

Tak więc przedstawia się sytuacja poszczególnych oddziałów w Obwodzie Nancy. Jeden na stopniu bardzo dobrym, drugi niżej. Wziąwszy pod uwagę wszystkie trudności jakie się napotyka — sprawa naogół przedstawia się dobrze. Najgorsza bolączka to brak specjalnych lokali na świetlicę. Kierownictwo Obwodu czyni silne starania w tym kierunku, bo przecież świetlica w życiu oddziału to rzecz najważniejsza. Z pomocą przychodzi tu Konsulat R. P. w Strasburgu oraz dyrekcje poszczególnych przedsiębiorstw.

Mógłby ktoś zapytać: „A co Wy robicie jako całość w Waszym Obwodzie?” Życie i praca strzelecka są wszędzie jednakie. Pracujemy nad wyrobieniem świadomego swych obowiązków obywatela oraz zdrowego i silnego członka społeczeństwa polskiego. Osiągamy to przez specjalne „Kursy Wiedzy o Polsce” — obok wych. obywatelskiego, konkursy świetlicowe i udział w konkursach teatralnych oraz przez wszystkie działy wych. fizycznego.

Oczywiście to wszystko pociąga za sobą pewne wydatki. Pokrywają je jednak same oddziały Z. S. a fundusze zdobywają dzięki różnym imprezom. Chciałbym zaznaczyć, że Związek Strzelecki cieszy się wielkim autorytetem we wszystkich kolonjach, zdobywając sobie uznanie całej emigracji.

Aby ujednostajnić pracę strzelecką w terenie Kierownictwo Obwodu urządza częste odprawy, dające dużo pożytku kierownikom oddziałów.

Tak więc przedstawia się całokształt. Niech to więc będzie dowodem wielkiej ideologii Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, ideologii, która ma zasięg do najodleglejszych zakątków świata, gdzie tylko słychać mowę Polską. Na tej ideologii wychowuje się strzelec - emigrant a w sercu każdego tkwi motto: „Jak kiedyś był wyścig krwi i żelaza tak teraz będzie wyścig pracy”.

NOWINY SPORTOWE

CZECH MISTRZEM POLSKI W KOMBINACJI ALPEJSKIEJ.

W Zakopanem zakończyły się 17-te mistrzostwa narciarskie Polski slalomem pań i panów na Kalatówkach. Trasy biegu panów liczyły 600 m. długości, przy różnicy wzniesienia 180 m. Startowało ogółem 40-tu zawodników. W pierwszej części bieg ukończyło 37 zawodników. Do drugiej części dopuszczono 20-tu zawodników, z których 15-tu bieg ukończyło. Warunki na trasie bardzo dobre. Zawodnicy musieli przebyć rozstawionych 40 bramek.

Pierwsze miejsce w slalomie panów zajął Br. Czech (SNBTT) w czasie 176,2 sek. (pierwszy zjazd 84 sek., drugi zjazd 92,2 sek.). 2) Hollmann (HDW Czecho-słowacja) w czasie 185, 2 sek. (pierwszy zjazd 81,6 sek., drugi — 103,6).

W slalomie pań na trasie 480 m. z 30 brankami startowało 7 zawodniczek. Bieg ukończyło 6.

1) Br. Staszal - Polankowa (Sokół — Zakopane) w czasie 183,8 sek. (pierwszy zjazd 95,4 drugi — 88,4), 2) Marusarzówna (SNPTT) 201,5 sek. (111,7 i 89,8).

W ogólnej punktacji biegu zjazdowego i slalomu pierwsze miejsce i tytuł mistrza Polski w kombinacji alpejskiej zdobył Br. Czech z notą 367,5.

W kombinacji alpejskiej o mistrzostwo Polski pań pierwsze miejsce zdobyła H. Marusarzówna.

REKORD ŚWIATA DŁUGOŚCI SKOKU NARCIARSKIEGO.

Na wielkiej skoczni narciarskiej w Planicy odbyły się zawody w skokach, na których austriacki skoczek Bradi ustanowił rekord świata w długości skoku wynikiem 101 mtr. Dawny rekord wynosił 98 mtr.

Pierwszy krok szermierczy, rozegrany w Warszawie, w sali Instytutu Inżynierji zgrupował 31 zawodników.

W szabli pierwsze miejsce zdobył Żelazko (AZS) po dogrywce z Lenarczykiem (Warszawianka), 3) Węgiełek (Legja). Nagrodę za najpiękniejszą walkę zdobył Węgiełek.

KUCHARSKI WYGRYWA BIEG NAPRZEŁAJ WE LWOWIE.

We Lwowie odbył się bieg naprzelaj, na trasie 4000 m. Bieg wygrał Kucharski w czasie 11:37, przed Korzeniowskim (Pogoń) 11:40 i Jaworskim (Pogoń).

WĘGRY — NIEMCY 3:2.

W Budapeszcie na boisku Hungarji, w obecności 50 tys. widzów odbył się w ostatnią niedzielę między państwowy mecz piłkarski Węgry — Niemcy, zakończony zwycięstwem drużyny węgierskiej 3:2 (1:1).

Do przerwy gra była równorzędna. Po przerwie, chociaż Niemcy zdobyli prowadzenie, zaznaczyła się znaczna przewaga techniczna drużyny węgierskiej.

Pierwszą bramkę zdobył dla węgry w 15 m. Cseh, w 30 m. Urban wyrównał. Po przerwie w 12 m. drugą bramkę dla Niemców strzelił Lentz. W 17 m. Sarosi wyrównuje a w 39 m. ten sam gracz strzela dla Węgier zwycięskiego gola.

Na meczu obecnych było 5 tys. Niemców, którzy przybyli specjalnymi pociągami.

Krajowa fabryka samochodów

Motoryzacja jest obecnie jednym z najbardziej aktualnych zagadnień całego świata, a także i Polski. Polska od wielu już lat podejmowała próby stworzenia własnego przemysłu samochodowego. Do budowy samochodów własnej, polskiej konstrukcji — przystąpiły pierwsze CENTRALNE WARSZTATY SAMOCHODOWE, znane pod skrótem „C. W. S.", do których przyłączona została fabryka „URSUS", budująca samochody ciężarowe według licencji włoskiej „Spa".

Doświadczenia fabryki „Ursus", opartej początkowo o kapitał prywatny, były jednym więcej potwierdzeniem, że budowa samochodów w kraju niezamownym, jak Polska, nie jest jeszcze przedsiębiorstwem, przynoszącym zysk.

Jedną z głównych przyczyn nierentowności produkcji samochodów w Polsce był zupełny brak przemysłu POMOCNICZEGO, produkującego surowce i półfabrykaty, które w normalnej fabryce winny być tylko wykańczane i montowane. Z drugiej strony przemysł taki może powstać i istnieć tylko w razie zapewnienia mu zbytu wytwarzanych artykułów. Tymczasem wytwórnia

W dniu 20 lutego 1936 roku zginął śmiercią tragiczną na posterunku pracy zawodowej w podziemiach kopalni ś. p. DO MAT HANAK, porucznik rezerwy, b. legionista 4 pułku piechoty, starszy kompanijny Z. S., komendant i członek zasłużony Związku Strzeleckiego powiatu Będzin, kawaler orderów: Krzyża Niepodległości, trzechkrotnego Krzyża Walecznych i wielu innych odznaczeń. W zgonie Jego Związek Strzelecki stracił nieodwołanego przodownika i krzewiciela Idei Pierwszego Marszałka Polski.

Od zarania młodości brał czynny udział w pracach niepodległościowych — legjony, wojna bolszewicka, Związek Strzelecki, oto etap, który wypełnił całkowicie Jego młode życie.

W cichej, żmudnej i szarej pracy strzeleckiej znalazł właściwe zadolenie życiowe, spełniając wytrwale obowiązki strzelca, komendanta kompanji, bataljonu, ostatnio powiatu.

Skromny, — unikał od zaszczytów i pochwał, dążył zawsze do wytworzenia silnej spójni organizacyjnej, widząc w tem potężny Związek Strzelecki.

Przy trumnie zebrali się — przedstawiciele zarządów, dowódcy kompanji, oficerowie, komendanci, strzelcy, strzelczynie, orlęta, by przenieść na barkach żułoki towarzysza ciężkich i radosnych chwil życia społecznego na miejsce wiecznego spoczynku.

W grobowej ciszy i głębokim żalu padły ostatnie grudki ziemi, tworząc jeszcze jedną mogiłę ofiarnego syna Ojczyzny.

Odszedł na zawsze bo takie było przeznaczenie, bo kres życia, kończy się. Odszedł jednak zawczasie — powstała luka w gromadzie pionierów strzeleckich — pozostał wielki dorobek i piękny typ strzelca, przenikający w szeregi strzeleckie.

prywatna, produkująca zależnie od rynku czy konjunktury — nie mogła tego zbytu zapewnić.

Wobec tego PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERJI przystąpiły do produkcji samochodów na nowych zasadach, umożliwiając wytwórczość SERYJNĄ, po cenach DOSTĘPNYCH dla ogółu. W tym celu postarano się o wykorzystanie doświadczenia wielkich wytwórni zagranicznych i zawarto w roku 1930 umowę z najstarszą szwajcarską fabryką samochodów ciężarowych „SAURER". Umowa ta rozstrzygała sprawę produkcji wozów CIĘŻAROWYCH i autobusowych, specjalnie ważnych dla Polski ze względu na silnik „DIESEL — SAURER", pracujący na ropie naftowej.

„DIESEL" jest obecnie najbardziej ekonomicznym silnikami spalinowym świata. Jest on ogólnie przyjęty do traktacji ciężarowej, oraz jako silnik przemysłowy. Większość też wagonów motorowych w Polsce pędzona jest silnikami „Diesel — Saurer", dostarczonemi przez PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERJI.

Po zawarciu umowy z „Saurerem" nasuwała się konieczność unormowania produkcji krajowych samochodów OSOBOWYCH I PÓLCIĘŻAROWYCH i w związku z tem podpisana została umowa z włoską fabryką „FIAT". Marka ta uznana została, na zasadzie gruntow-

nych badań konstrukcyjnych i prób drogowych, za zupełniej nadającą się na WARUNKI POLSKIE.

Niewątpliwie — korzystanie z wozów, początkowo sprowadzanych z Włoch w całości lub w zespołach, wskazało pewne braki samochodu, który przecież nie był w Polsce KONSTRUOWANY. Stopniowo jednak w miarę nabywanego doświadczenia budowane w fabryce Państwowych Zakładów Inżynierji „POLSKIE FIATY” zostały odpowiednio przekonstruowane i WZMOCNIONE.

W chwili obecnej, po przebrnięciu przez olbrzymie trudności zorganizowania prawidłowej produkcji w większym stylu, jak również przez STWORZENIE nareszcie najważniejszej gałęzi krajowego przemysłu pomocniczego — PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA SAMOCHODÓW wkroczyła na drogę normalnego rozwoju. Ma to duże znaczenie dla gospodarczego rozwoju i wypada zaznaczyć, że w roku 1936 preliminowano około 30 MILJONÓW ŻŁ. do ulokowania w kraju na zakup surowców i fabrykatów.

Produkowane są zasadniczo dwa typy samochodów, najbardziej potrzebne do życia gospodarczego w Polsce, a w szczególności:

- 1) ciężarowe, o nośności do 2 i pół tonn (model 621 L) i autobusowe na 18 do 20 osób (model 621 R);
- 2) lekkie osobowe (model 508).

Jako pierwsze stadium wozów osobowych wybrany został wóz o małym litrażu (995 cm. sześć.), a to ze względu na konieczność SPOPULARYZOWANIA samochodów wśród najszerzszych mas społeczeństwa.

W roku 1936 produkcja krajowa będzie ROZSZERZONA przez wprowadzenie TRZECIEGO typu wozu o średnim litrażu (model 518). Program na rok 1936 przewiduje ogółem budowę 5 TYSIĘCY wozów i motocykli.

Wymienione typy samochodów produkowane są w 95 procentach w kraju z krajowych surowców i półfabrykatów.

Wszystkie odlewy, potrzebne dla produkcji wozów, wykonywane są w odlewni, wchodzącej w skład Państwowych Zakładów Inżynierji. Rola odlewni i fabryki metalurgicznej P. Z. Inż., pozwalających na wykonanie najbardziej skomplikowanych obiektów, w niczem nie ustępujących wyrobom zagranicznym.

Jedną z najtrudniejszych i najważniejszych funkcji przy opanowaniu budowy samochodów było wytwarzanie surowych części i ich obróbka.

Biorąc pod uwagę odmienne warunki drogowe oraz sposób eksploatacji samochodów u nas, trzeba było włożyć wiele wysiłku i kosztów dla doboru i przystosowania materiału dla polskiego samochodu.

Państwowe Zakłady Inżynierji dają nabywcy po cenie konkurencyjnej wóz WYSOKIEGO gatunku, wypróbowany, MOCNY, TANI w eksploatacji, nieskomplikowany, a więc łatwy w obsłudze i remoncie. „POLSKI FIAT” nie tylko nie ustępuje zagranicznym wozom tego typu, ale jest pojazdem specjalnie dostosowanym dla Polski, bo w niej i dla niej budowany.

Znamiennym rysem psychologicznym społeczeństwa polskiego jest brak zaufania do KRAJOWEJ PRODUKCJI wogóle. Z tą cechą narodową muszą ciągle walczyć Państwowe Zakłady Inżynierji. Jako dodatni wynik tej

walki można iżnaczyć fakt, że większa część produkcji fabryki P. Z. Inż. jest zgóry zakupioną przez KLIJENTEŁ PRYWATNĄ.

Pozostaje poświęcić kilka słów szczegółom samej fabryki samochodowej Państwowych Zakładów Inżynierji. Przedewszystkiem jest to FABRYKA SAMOCHODÓW w całym tego słowa znaczeniu, a stanowi ona jeden z najnowocześniejszych warsztatów nie tylko w Polsce, lecz i w Europie. Dzięki zastosowaniu NAJNOWSZYCH maszyn o wysokiej wydajności automatów i obrabiarek, które są ostatniem słowem techniki, udało się czas i dokładność obróbki doprowadzić do granic, osiągniętych tylko w DOBRZE postawionych wytwórniach ZAGRANICZNYCH.

Dokładność obróbki i PRECYZJA, wyrażające się w setnych częściach milimetra, są przy tym systemie całkowicie zagwarantowane. Szczegół ten jest niezmiernie ważny, nie tylko przy produkcji samego samochodu, ale i w przyszłości przy jego remoncie, gdyż części tak dokładnie wykonane, nadają się zawsze do siebie i absolutnie, bez najmniejszych trudności, mogą być WYMIENIONE.

Składanie poszczególnych zespołów odbywa się na t. zw. linii montażowej, opracowanych naukowo metod amerykańskich. Każdy silnik jest zbadany na specjalnym dynamometrze. Pracuje on określoną ilość godzin, po czem jest rozbierany, celem sprawdzenia, czy wszystkie jego części pracują normalnie. Taką samą kontrolę przechodzą również inne zespoły samochodowe, jak skrzynka przekładniowa i dyferencjał.

Następnie idą one do nadwozowni, których jest dwie. W jednej produkowane są nadwozia SERYJNE, w drugiej zaś, specjalnej, budowane są nadwozia indywidualne oraz ciężarowe i AUTOBUSOWE.

Urządzenia i maszyny FABRYKI SAMOCHODÓW Państwowych Zakładów Inżynierji należą do typu UNIWERSALNYCH. Oznacza to, że pozwalają one na produkowanie samochodów WSZELKICH marek i systemów.

Pewna tylko ilość specjalnych uchwytów i przyrządów jest dostosowana ściśle do produkcji części według licencji „FIATA”; to też przy niewielkich stosunkowo nakładach, cała fabryka MOŻE BYĆ w każdej chwili nastawiona na produkcję wozów INNEGO SYSTEMU.

Dnia 15 września rozpocznie się drugi rok nauki w Państwowem Liceum Rolniczem w Bydgoszczy.

Do 1 kl. będą przyjmowani kandydaci, którzy przedstawiają świadectwo ukończenia 6 klas średniej szkoły ogólnokształcącej, lub innej równorzędnej i przedstawiają świadectwo odbycia praktyki rolniczej.

Liceum posiada folwark, ogród i internat.

Ukończenie Liceum daje tytuł „technika rolnego”, umiejętność prowadzenia gospodarstw większych i mniejszych, możliwość uzyskania pracy instruktorskiej i urzędniczej, oraz prawo do jednorocznej służby wojskowej.

Powiadamiając o powyższem Dyrekcja prosi o zgłoszenia do 15 sierpnia b. r.

Dyrektor

(—) Inż. T. Jemielewski.

Dnia 1 marca b. r. odbyło się lokalne zebranie Oddziału Gminnego Z. S. ANNOPOL - LUBELSKI, na które przybyli członkowie z Pododdziału DĄBROWA I ANNOPOL. Przewodniczył na zebraniu Dr. Shein, sekretarz ob. Pietrusiński. Na walne zebranie przybył delegat Powiatowego Zarządu w Janowie - Lubelskim ob. kompanijny Szczepaniak. Po zagajeniu zebrania przez prezesa ob. Muchę i przywitaniu przybyłych gości odczytano protokół z ostatniego walnego zebrania. Później nastąpiło złożenie sprawozdań przez poszczególnych członków Zarządu, po którym udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum i przystąpiono do wyboru nowych władz Oddziału. Na prezesa wybrano ob. Augustynowicza na członków Zarządu kierow. szkoły ob. Mochola, Maudekierna, Pankiewiczza na zastępców czł. zarządu ob. ob. Szymańskiego, Szczepańskiego, wójta tutejszej Gminy i Skrupę. Komisję Rewizyjną wybrano w osobach ob. Dr. vet. Iwaszko, ob. Jakorcza i Dynek. Na delegatów na zjazdy wybrano ob. Jaśkiewicza, sekretarza Gminy Annapol, Szymańskiego i Hałudzińskiego nauczyciela. Po odśpiewaniu „My pierwsza Brygada” zakończono obrady.

Staraniem Zarządu Pow. Z. S. w ŻÓŁKWI, oraz Oddziału Z. S. w GLIŃSKU odbył się tamże w dniach od 23.I. do 2.II. b. r. kurs gospodarstwa domowego, który przeprowadziła instruktorka gospodarstwa ob. Tarnawska, wysłana przez Kmdę VI. Okręgu Z. S. Udział w kursie wzięły wszystkie strzelczynie oddziału w Glińsku. Program obejmował naukę gotowania, kroju, szycia i robót ręcznych. Kurs zakończono wystawą prac, wykonanych przez strzelczynie.

W dniu 11 stycznia b. r. odbyło się organizacyjne zebranie sekcji teatralnej Z. S. Oddział JANÓW MIEJSKI (pow. Katowice) i uchwalono jednogłośnie wymienioną sekcję powołać do życia. Kierownikiem Sekcji wybrany został sekretarz Zarządu ob. Pacuła, który całą duszą oddał się tej funkcji. Ponadto w dniu 29 stycznia b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Orkiestry Mandolinowej, na które przybyło około 20 osób. Po przemówieniu prezesa ob. Korzonka, postanowiono utworzyć sekcję, której dyrygentem wybrano ob. Kincera. Jak z powyższego wynika nowy Zarząd Oddziału wziął się energicznie do pracy i należy życzyć mu powodzenia w rozwoju Oddziału i wysunięcia go pod względem ogólno-organizacyjnym na czołowe miejsce w powiecie Katowice.

W dniu 16 ub. m. odbyły się w POSTAWACH zawody narciarskie indywidualne, zorganizowane przez ob. Maciukiewiczza prezesa Zarządu oddziału Z. S. Program zawodów obejmował bieg 12 klm. dla grupy starszych i bieg 3 klm. dla grupy młodszych. W grupie starszych I-sze miejsce zdobył ob. Kochanowski w czasie 1 godz. 0 min., II miejsce ob. Radyno w czasie 1 godz. 8 min. i 15 sek., III miejsce ob. Wójcik w czasie 1 godz. 12 min. 30 sek., IV miejsce ob. Gińko w czasie 1 godz. 19 min. 15 sek. Wymienieni wyżej zawodnicy otrzymali dyplomy oraz nagrody rzeczowe od ob. Prezesa Zarządu Oddziału.

Pododdział Z. S. w KNIHAHINIE (pow. Wilejka) dorocznym zwyczajem urządził w dniu 15 ub. m. przedstawienie oraz karnawałową zabawę taneczną. Strzelczynie i strzelcy odegrali 2 sztuczki p. t. „Kajcio” i „Kawalerskie mieszkanie”. Sztuczki zostały odegrane bardzo dobrze. Pomimo, że dnia tego była wielka zamieć śnieżna — publiczności zebrało się dużo, bo przeszło 100 osób. Nawet z dalekich osiedli przybyła młodzież, by przyjemnie spędzić czas. To też przybyli na wieczorek nie zawiedli się i zapominając chwilowo o troskach swego dnia w sali ładnie udekorowanej, bawili się wysmienicie aż do rana. Należy dodać, że dzięki pracy miejscowego nauczycielstwa pododdział Z. S. w Kniahinie w b. r. wyszkoleniowym wykazuje wielką żywotność i młodzież należąca do niego swoim zachowaniem się daje piękny przykład, na jakich obywateli winien wyrósć chłopiec lub dziewczyna na wsi.

Z inicjatywy kierowniczkii pododdziału żeńskiego Z. S. w OSTROWIE ob. Kossowskiej, odbył się 2-wu tyg. kurs robót ręcznych dla strzelczyń tegoż pododdziału. Ułożeniem programu i przeprowadzeniem kursu zajęły się Wydział i Komenda Pow. P. K. Z. S. Sokal. — Program kursu obejmował roboty ozdobne i dziane (szydełkiem i na drutach). Kurs prowadziła osobiście ob. Misiewicz, Komendantka Pow. P. K. Z. S. W kursie wzięły udział strzelczynie w liczbie 17. Na miłą atmosferę w czasie trwania kursu oprócz prac fachowych złożyły się pogawędki aktualne, czytanie i śpiew. Do odbycia kursu przyczynili się w dużej mierze P. Kossowscy, którzy bezinteresownie ofiarowali instruktorce utrzymanie i mieszkanie, oraz P. Żurowski Sołtys Gromady Ostrów, który dał dla użytku kursu pomieszczenie i opał — za co uczestniczki kursu składają tą drogą serdeczne podziękowanie.

Oddział Żeńskiego Związku Strzeleckiego w TARNOBRZEGU założony w r. 1928 rozwija się w ostatnich zwłaszcza latach coraz pomyślniej. Dzięki gorliwej pracy p. prof. Boreckiej i por. Sarny oddział podnosi tak fizycznie, jak i duchowo i swemi imprezami, i przedstawieniami urządzanymi na rzecz Z. S. zwrócił na siebie uwagę i przychyłność szerszego ogółu. W ubiegłym roku w listopadzie założona została przy żeńskim oddziale Z. S. Gromada Orłąt strzeleckich, która swą współpracę z oddziałem wykazała udziałem w przedstawieniu na św. Mikołaja, szeregiem licznych niespodzianek na „Styczniowej herbatce”, oraz ostatnio przygotowaniem większej wieczornicy ku czci powstańców z 1863 r. Orłęta poza swojemi zbórkami biorą udział w niektórych zajęciach oddziału Z. S. a także współuczestniczą zawsze w defiladach publicznych Z. S.

Z końcem stycznia i w lutym, Oddział Z. S. w CZORTKOWIE odegrał „Pastorałkę” Schillera — 4 razy. Zgodnie z treścią Pastorałki, widowisko odbyło się na widowni, wśród publiczności. 2 lutego urządziliśmy w naszej świetlicy opłatek. W uroczystości tej wzięło udział 80 osób. Wśród gości mieliśmy Zarząd Powiatu, z ob. Komendantem Rzewuskim na czele, i z ob. Komendantką P. K. Norozówną. Łamanie się opłatkami po-

przedziło przemówienie ob. sędziego Stożka, prezesa oddziału. W niezapomnianym nastroju, minął nam wieczór. Po skromnym posiłku i herbacie, rozpoczęły się tańce.

Dnia 16 lutego 1936 r. w świetlicy Oddziału Z. S. III. KROSNO, odbył się drugi konkurs zorganizowany przez Wydział Powiatowy P. K. na najlepszą deklamację i najlepiej wykonaną inscenizację zespołową. Do konkursu zgłosiły się następujące Oddziały: Korczyn, Krościenko Niżne, orłęta Biało-brzezi, orłęta z Oddziału Miejskiego Krosno. Oddział I, Oddział II, Oddział III — Krosno. Zainteresowanie członków wszystkich Oddziałów było b. duże. Sąd konkursowy przyznał: Pierwsze miejsce w deklamacji ob. Wojnarównę — Oddział Korczyna. Drugie miejsce ob. Lenikówna z Oddziału orłąt Biało-brzezi. Trzecie miejsce ob. Pakietówna z Oddziału II Krosno. Czwarte miejsce ob. Stachyrakówna z orłąt przy Oddziale miejskim Krosno. Poza konkursem za najlepszą uznaną została deklamacja ob. Dzidekówny z Oddziału I. Krosno. W konkursie za najlepszą wykonaną inscenizację sąd konkursowy przyznał: I. miejsce — Oddziałowi Krościenko Niżne. II. miejsce zajął Oddz. Orłąt Biało-brzezi. III. miejsce zajął Oddział I Krosno.

Dnia 2 lutego b. r. staraniem Pow. Wydziału P. K. i Oddziału III. żeńskiego Krosno odbyła się zabawa dziecienna w świetlicy tegoż oddziału. Do tańca ochotczo przy-



Pododdział żeński w Piaskach k/Lublina na defiladzie.

grywała orkiestra złożona z członków Z. S. Oddziału III Krosno. Małi goście pod kierownictwem Strzelczyń bawili się wesoło w różne gry i zabawy. Do urozmaicenia programu zabawy przyczynił się Oddział Orłąt Biało-brzezi, dając kilka wesołych i dowcipnych inscenizacji, jak również dzieci szkolne z Polanki, które deklamowały szereg wierszy i odegrały komediijkę. Podczas zabawy odbył się również konkurs deklamacji dla dzieci, do którego stanęły liczne rzesze małych ochotników. Trzy najlepsze deklamacje zostały nagrodzone pięknymi książkami, a reszta uczestników słodyczami.

RADJO W ŚWIETLICY

(Od. dn. 22.III. do 28.III.)

Niedziela, dnia 22 marca. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia. 14.20 „Taka sobie muzyczka”. 15.00 „Godzina rolnika”. 20.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali”. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 „Afryka śpiewa”. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 23 marca. 16.15 Pieśni. 16.45 Skecz „Kupiłam płaszcz”. 17.00 „Dziecko w rodzinie bezrobotnej” — pogadanka. 17.50 „Trzmiel — trębacz wiosenny” — pogadanka. 18.00 Koncert. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 22.00 Koncert.

Wtorek, dnia 24 marca. 15.30 Koncert. 16.15 Drewniane instrumenty (płyty). 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 18.00 Recital fortepianowy. 18.30 „Najazd reportażu na powieść polską” dyskutujemy. 18.55 „Skrzynka rolnicza”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 „Gitara” — monolog.

Środa, dnia 25 marca. 16.00 „Kurek na dzwonnicy” — obrazek słuchowiskowy. 17.00 „Miejsce dla młodych” — dyskusja nieprzygotowana. 17.20 Kwintet. 18.00 „Pół godziny w Hiszpanji”. 18.55 „Poznajmy przepisy finansowo - rolne”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.55 „Obraz-

ki z Polski współczesnej”. 21.40 „Wśród młodych poetów”. 21.55 Aktualna pogadanka gospodarcza.

Czwartek, dnia 26 marca. 16.50 „Cała Polska śpiewa”. 17.05 „Mieszczanństwo w dziejach i życiu narodu” — odczyt. 17.55 Aktualna pogadanka gospodarcza. 18.00 Recital śpiewaczy. 18.40 „Jak spędzić święto?”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.55 „Obrońna przeciwlotniczo - gazowa” — pogadanka. 21.00 Słuchowisko poetyckie p. t. „Historja o żołnierzu”. 21.40 „Nasze pieśni”.

Piątek, dnia 27, marca. 16.15 Koncert orkiestry. 17.00 „Skarby Polski” — odczyt. 17.20 Koncert Łotewskiego Chóru Mieszanego. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Pogadanka społeczna. 18.55 „Skrzynka rolnicza”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.50 „Spacer po Europie”.

Sobota, dnia 28 marca. 15.15 „Nasz handel morski.” 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 17.15 Nowości z płyt. 17.45 „Świat naszych roślin”. „Jodła” — pogadanka. 17.50 „Zanik prowincji” — pogadanka. 18.00 Koncert solistów. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 „Comic-jazz-Reuvre”. Lekka audycja ze Lwowa. 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą — „Obrazki z dziejów mieszczaństwa polskiego”. 21.30 „Wesoła Syrena”. 22.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R. 23.05 Muzyka taneczna.

Pod takim tytułem ukazuje się kilka razy do roku wydawnictwo Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej, poświęcone zagadnieniom organizacyjnym i programowym młodzieży wiejskiej w Polsce. Ostatni numer (3) „Spraw Wiejskich” zawiera ciekawe uwagi inż. J. Ciemieniowskiego do wytycznych przysposobienia rolniczego z roku 1934 oraz obszernie sprawozdanie z konferencji poświęconej zagadnieniom czytelnictwa i samokształcenia na wsi. Z przytoczonych w sprawozdaniu referatów na szczególniejszą uwagę zasługuje referat Michała Cały p. t. „O roli kierownika i przodownika w zespole dobrego czytania i w zespole samokształceniowym”.

W wyniku obszernej i żywej dyskusji stwierdzono na wspomnianej konferencji, że dotychczasowe kon-

kursy dobrego czytania były najczęściej tylko z nazwy „konkursami”. W istocie zaś rzeczy chodziło o wspólne przerobienie książki i o nauczenie się czegoś. Postawiono więc zmienić nazwę „konkurs dobrego czytania” — na „zespół dobrego czytania”. Poza tem okazało się, że powszechna opinia zarówno organizatorów jak i uczestników zespołów coraz wyraźniej zmierza do odrzucenia zasady wyróżniania i nagradzania jednostek w zespołach, a przyznawania całej grupie — już jeśli nie nagrody w pełnym znaczeniu tego słowa, to pewnego rodzaju pamiątki w formie książki lub dyplomu.

Mocno również podkreślono w dyskusji, że organizacja pracy zespołu powinna być tak ujęta, by główną sprężyną działania był przodownik zespołu, odpowiednio przygotowany do swej roli przez kierownika; kierownik zaś powinien czuwać nad całością i pomagać w robocie, ale nie wykonywać jej za innych., J. k.

TEMPO PRACY BIUROWEJ TO POLSKIE MASZyny DO PISANIA



PAŃSTWOWE WYTWÓRNIĘ UZBROJENIA WARSZAWA KRAK PRZEDM. 11

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.

Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedynczy 50 gr. Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; miejsce zastrzeżone o 25%, a komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry.

Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Redaktor odpow. I. Trętowska.

Wydawca: Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR 13. — JAKIE FUNKCJE W Z. S. PEŁNIĄ CI OBYWATELE?

S. P E E R Z

M. DONKATEN

O. TYPIAWOW

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dn. 7 kwietnia. Jako nagrodę przeznaczają Redakcja piękną książkę J. Kaden-Bandrowskiego p. t. „Piłsudzczyca”.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 7.

Wychowanie Obywatelskie.

Redakcja otrzymała 197 rozwiązań — wszystkie prawidłowe. „Szachy strzeleckie” wylosował Oddział Z. S. Czaniec, grę „pchełki” Oddział Z. S. w Wieniawie.

Redakcja Działu Rozrywek przypomina, iż w losowaniu nagród będą brali udział tylko ci Obywatele, których rozwiązania zadań pisane będą na oddzielnych kartkach papieru opatrzone czytelnym podpisem i dokładnym adresem rozwiązującego.



Marja Leszczyńska — Mittelstaedt. FRATECO.
— T-wo Wydawnicze „Rój” Warszawa, 1935.

„Frateco” — to nazwa okrętu, na który doktor Anders, wyznawca wiary w ogólnie-ludzkie ideały, zbiera dzieci różnych narodowości i pochodzenia, aby je podczas paru miesięcy wychowywać według zasad nowoczesnych na „ludzi sprawiedliwych”. Okręt ten jednak rozbija się podczas mgły na Morzu Śródziemnym, i z całego okrętu, skupiającego dzieci, będące naj-

większą nadzieją całego świata, wyratowuje się jeden chłopczek siedmioletni. Ocala go cygan, Fundaraska, mający na sumieniu już niejedno zabójstwo, a który nie cofa się przed niczym, gdy chce zaspokoić swoje pragnienia. Ten oto człowiek zdobywa całe przywiązanie i głęboką miłość chłopca, który zapomniał już, z jakiego pochodzi kraju, a wiedząc jedynie, że był na okręcie „Frateco”. (Braterstwo) zostaje nazwany jego imieniem.

Frateco wędruje ze swoim Fundaraską przez różne kraje (Grecję, Albanję), szukając obozu cygańskiego i poznając, co to jest głód, co to jest nędza ludzka. Kiedy nareszcie znaleźli się w obozie cygańskim, Fundaraska, zdradzony przez brata ginie, a Frateco sam idzie dalej w świat szukać chleba. Jest to już chłopak doświadczony i wie, jak należy kraść, jak najlepiej używać. Jednak w Jugosławii zostaje złapany na kradzieży pomarańcz przez bogatego przemysłowca, żyda Goldstücka, który zajmuje się dzieckiem, powoli oducza od cygańskich nawyków i wychowuje w duchu utylitaryzmu.

Tymczasem dowiedział się o chłopcu biskup z Dubrownika i chce się nim zająć, aby wyrzucić wpływ chrześcijański na pogańską duszę dziecka. Po śmierci Goldstücka, Frateco dostaje się do rodziny siostry biskupa i tam się nadal wychowuje. Przeżycia, których doznał podczas swojej wędrówki po świecie, sprawiły, że marzeniem Frateco jest walczyć o zburzenie granic, o polepszenie bytu tych, którzy w każdym kraju pracują, a cierpią nędzę. Marzy, (a odzywają się w nim nauki dr. Andersa) o wspólnym dla ludzi języku — esperanto.

Po maturze Frateco jedzie ze swoim biskupem w podróż po Grecji, do Egiptu i wreszcie do Ziemi Świętej, gdzie następuje w nim zasadniczy zwrot i dochodzi do wniosku, że walczyć można tylko „ideą nieśmiertelności, ideą najwyższą — Boga”.

Książka ta to wyrażone w powieściowej formie — marzenie świata, to, wyłożenie poglądów na wszystko, co się obecnie dzieje, to chęć przebudowania świata tak, aby nareszcie było wszystkim dobrze. Jest to książka aktualna dla tych wszystkich, co zdają sobie sprawę, że wszelkie reformy należy zaczynać od kształcenia samych ludzi. W związku z oddaniem się Frateco krzewieniu pięknej idei chrześcijaństwa chciałoby się wyrazić wraz z autorką życzenie; aby duchowni katolicycy zaczęli przeprowadzać reformę życia od siebie, a dopiero potem szli z nauką w świat, jeżeli uważają się za apostołów tej naprawdę wielkiej nauki Chrystusa.

Książka pisana jest bardzo interesująco i może przemawiać do ludzi, w każdym kraju. W niektórych tylko momentach brzmi trochę naiwnie, ale całość bezwzględnie pobudza do przemyślenia swoich przekonań.

Wanda Melcer — „CZARNY ŁĄD — WARSZAWA” — Wyd. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1936.

Reportaże Wandy Melcer, częściowo drukowane w „Wiadomościach Literackich”, wywołały kilkadziesiąt artykułów w prasie różnych odcieni oraz obdarzyły autorkę ogromną ilością listów i telefonów protestujących przeciw ujawnianiu prawdy, zarzucających autorce nieznamość podawanych faktów, bądź też dziękczynnych, za odpowiednie i śmiałe odsłonięcie tajemnic „czarnego łądu — Warszawy”.

Zbrane i dopełnione w wydaniu książkowym, poprzedzone obszernym wstępem autorki polemizującej z zarzutami roznamiętnionych krytyków. — reportaże W. Melcer dają obraz całości dzisiejszego życia żydów Warszawy od urodzin aż do śmierci.

Spokojny i rzeczowy stosunek autorki do zbadanego środowiska, do osobistego zapoznania się z życiem, obyczajami i obrzędami religijnymi żydów, czyni z tej książki poważny dokument, z którym powinno się zapoznać nie tylko polskie, lecz i żydowskie społeczeństwo.

Janusz Stępowski: GDYNIA. Deklamacje, śpiewy, tańce i pieśni kaszubskie. Wyd. Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warszawa.

Młody, lecz wytrawny pisarz morski, Janusz Stępowski, obdarzył nas nową książką. Można być przekonanym, że spotka się ona z wyjątkowo życzliwym przyjęciem wśród najszerzych mas czytelników. Utwór poetycki, poświęcony naszej chlubie — Gdyni, odbiegł od utartych szablonów. W pięknym stylizowanym wierszu mówi Stępowski o rozwoju małej, nieznannej wioski rybackiej, przekształconej dzisiaj w nasze „okno na świat”. Szczególną wartość przedstawia pomysłowa i barwna inscenizacja wiersza, w którą wpleciono piękne motywy kaszubskie. Książeczka będzie cennym wkładem w bibliotecę strzeleckiej, ratując niejednokrotnie od kłopotliwego pytania: „jak godnie i barwnie uczcić uroczystości polskiego morza?”.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). „KŁOPOTY BABUNI”, pism zbiorowych tom II. Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa.

„Kłopoty babuni” — pierwszy większych rozmiarów utwór Prusa — drukował tygodnik „Kolce” w roku 1874. W tymże roku utwór ten ukazał się w wydaniu książkowym i od tego czasu nie był ani razu przedrukowany. Z mroków zapomnienia wydobyło go dopiero obecne zbiorowe wydanie.

Przyznać trzeba, że „Kłopoty babuni” są jedną z najniższych pozycji w bogatym, o nieprzemijającej wartości, dorobku literackim Prusa. Jest to przede wszystkim wspaniały dokument olbrzymiego przeobrażenia, rozwoju talentu dla badacza twórczości Prusa niezwykle cenny i charakterystyczny. Prus - autor „Kłopotów babuni” i Prus - twórca „Placówki”, „Lalki”, „Faraona” to dwóch różnych ludzi, operujących niewspółmiernie różniącą się skalą środków literackich.

Peter Egge — „HANZYNA” — Tow. Wyd. „Rój” Warszawa 1936 r.

Literatura norweska przyzwyczała nas już do pewnych typów bohaterów; natur prostych, nieskazitelnie uczciwych, surowych, jak klimat norweski i czystych jak wody fiordów. Taka jest też Hanzyna — bohaterka utworu P. Egge. Dzieje tej prostej dziewczyny od jej najmłodszych lat, aż po cichą śmierć w sędziwym wieku wypełniają karty powieści, od pierwszych już stron zdobywając dla bohaterki sympatię i zainteresowanie czytelnika.

Upartą walkę szlachetnej duszy Hanzyny z otoczeniem przedstawia autor w słowach prostych, wśród zdarzeń małych, codziennych i pozornie nieważnych, a mimo to walka ta ma akcenty tragiczne i do głębi wstrząsające. Dopiero u schyłku życia uzyskuje Hanzyna zadośćuczynienie i całkowitą satysfakcję. Głęboki psychologicznie obraz bohaterki, rzucony jest na tło życia wsi norweskiej i miasta. Tło to potraktowane z wielkim realizmem daje czytelnikowi wierny obraz rzeczywistego życia „szarych ludzi” z nad fiordów.

Sprawdżaniem wartości utworu może być i to, że został on już przetłumaczony w siedmiu językach europejskich.

SAMOLOTAMI NAD EWERESTEM. Wyprawa lotnicza w roku 1933. P. F. M. Fellowes, L. V. Stewart Blacker, P. T. Etherton, M. P. Clagdesdale, Geoffrey. Barkas, z przedmową Johna Buchana, przełożył z angielskiego Dionizy Kosteki. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa 1935.

Niema ambitniejszego stworzenia pod słońcem — niż człowiek. Od tysięcy lat walczy on zwycięsko o panowanie nad światem. Odkrywa nieznanne lądy, zdobywa przestworza, wdziera się na najwyższe szczyty, odsłania tajemnice przyrody. Poszczególne narody walczą między sobą o palmę pierwszeństwa w niebezpiecznych wyprawach i nadzwyczajnych wyczynach.

Od czasu, kiedy odkryto, że najwyższą górą na świecie jest Ewerest, leżący napół w Tybecie, napół Neapolu, o jakie kilkaset mil od granicy najbliższego terytorjum angielskiego w Indjach (Azja) — myśl o zdobyciu szczytu nie dawała spokoju Anglikom. Ale jeszcze za naszych czasów szczyt góry Ewerest był symbolem odległej niedostępności. W roku 1932 ten straszliwy szczyt był jeszcze ostatnią warownią natury, do której człowiek nie mógł jeszcze zajrzeć, jej ostatnią tajemnicą, której jeszcze nie zdołał przeniknąć. Aż do roku 1932 wszystkie poważniejsze wyprawy na zdobycie tej góry odbywały się pieszo i składały się ze wspinających się i ich tragarzy.

Z początkiem roku 1932 powstał wśród lotników angielskich projekt lotu nad Ewerestem. Dla wykonania tego projektu zawiązał się specjalny komitet, który uzyskał poparcie czynników naukowych i państwowych oraz pomoc finansową znanej protektorki lotnictwa Lady Honston, której patriotyzm i hojność umożliwiły osiągnięcie pomyślnych wyników przez wyprawę lotniczą na Ewerest.

Po rocznych przygotowaniach śmiali lotnicy angielscy znaleźli się w Indjach, skąd w kwietniu 1933 roku podjęli dwa loty nad Ewerestem. Dzieje lotu nad Ewerestem i poprzedzających go przygotowań opisane zostały przez członków tej wyprawy na 425 stronach książki „Samolotami nad Ewerestem”, ilustrowanej zdjęciami z lotu.

Wprawdzie celem wyprawy było wykazanie, że przy pomocy samolotu i aparatu fotograficznego do zdjęć powietrznych można uzyskać ważne dane naukowe, wprawdzie nie chodziło tej wyprawie o dokonanie jakiegoś wyczynu — ale opis ważniejszych wyników wyprawy jest tak interesujący, że książka ta stanowi prawdziwy dokument nadzwyczajnej odwagi i wytrwałości członków wyprawy. Warto zaznaczyć się z tą książką.